

TYGODNIK ŻYDOWSKI

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla żydów w Palestynie (Program bazylejski).

WARUNKI PRENUMERATY
z przesyłką i dostawą do domu:
Rocznie 60 Mk.
Półrocznie 30 „
Kwartalnie 15 „
Miesięcznie 5 „
Cena pojedynczego numeru Mk. 1.50.

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Leszno 54, Tel. 197-52.
(Pocztowe konto czekowe № 639).

OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ:
na 1-ej str. Mk. 3.50
w tekście 6.—
za tekstem 2.50
za wiersz petitu.
Na pierwszej i ostatniej stronie
4 szpalty.

Na starą nutę.

Niejednokrotnie wracaliśmy już do wiecznie, niesety, aktualnego tematu o braku wszelkiej wewnętrznej dyscypliny w naszym życiu politycznym.

Nie posiadamy żadnej możliwości wytworzenia „przymusowej” organizacji, która by czuwała nad całokształtem naszych interesów narodowych.

Wszystkie nasze poczynania, cała nasza akcja polityczna oparta jest na dobrowolnej umowie, którą wielcy myśliciele francuzcy XVIII wieku pragnęli widzieć, jako podstawę każdego terytorjalnego społeczeństwa. Wskutek naszego eksterytorjalnego położenia, wskutek anormalnych warunków naszego bytowania narodowego wypadło nam rozwiązać problem, którego ani wiek dziewiętnasty, ani olbrzymie przewroty naszej epoki dotychczas nie potrafiły rozwiązać ku zadowoleniu wszystkich i każdego.

Nie możemy się zdobyć ani na „despotyzm” demokracji, rządzącej w imieniu większości, ani na wybujały indywidualizm malkontentów, buntujących się przeciwko każdej formie autorytatywnych rządów.

Jesteśmy i pozostaniemy mniejszością narodową wśród społeczeństw niezależnie od wszelkich zmian i katklizmów, jakie one będą przechodziły.

Sprawa żydowska, jako zagadnienie mniejszości narodowej istnieć będzie również w ustroju socjalistycznym, jakkolwiek zmieniają się warunki walki o prawa mniejszości oraz metody uregulowania zagadnień, związanych z temi prawami.

Mając przed sobą wyraźny obraz naszej przyszłości w krajach djaspory, pamiętając o naszych prześciach w okresie upadku feudalizmu, musimy określić sobie dokładną linię wytyczną w naszej polityce narodowej, aby uchronić nasz byt narodowy przed niebezpieczeństwem całkowitego rozproszkowania się w okresach przełomowych dla całej ludzkości.

Niestety, nie widzimy wokół nas godnych objawów, któreby pozwoliły wierzyć w możliwość skonsoli-

dowania się żydostwa pod hasłem jednolitego frontu narodowego.

Lewica socjalistyczna z Bundem na czele wkacza na tory starej asymilacji, jakkolwiek przybiera to w kwiecistą frazeologię socjalistyczną.

Spekulowanie na blizkie zwycięstwo socjalizmu prowadzi Bund w kierunku polityki przystosowania się do panujących w kraju polskich prądów socjalistycznych oraz do świadomego ignorowania naszych specyficznie-żydowskich spraw, obchodzących proletariąt żydowski w niemniejszym stopniu, aniżeli burżazję.

Nadzieja uzyskania okruszyny władzy z chwilą, gdy rządy przejdą w ręce państwowych socjalistów, tak oszałamia przywódców bundowskich, że zawczasu asymilują się oni z panującymi prądami, aby stać się „fit to govern”, jak się teraz mówi w Anglii.

Bundowski socjalizm popełnia obecnie ten sam błąd, któremu uległa asymilatorska burżuazja w okresie miodowym pozytywizmu. Przypuszczała ona, iż zdobędzie wpływy i udział w rządach „krajowych”, operując ogólnymi frazesami o postępie i demokracji.

Bund żyje złudzeniem „załatwienia” kwestji żydowskiej za pomocą ogólnych frazesów socjalistycznych.

I dlatego jesteśmy wewnętrznie rozbici, dlatego czarne kruki klerykalizmu żydowskiego korzystają z naszej ogólnej słabości, by ponad demokracją i lewicą żydowską sabotować naszą walkę o egzystencję narodową.

Dalibóg, niejednemu z Was wyda się bezcelowem poruszanie tej sprawy, gdyż niema żadnej nadziei, aby nasze perswazje mogły przekonać ludzi, którzy nie mogą już powrócić z obranej przez się drogi.

Nie wolno jednak milczeć, gdy się rostrzygają być może losy narodów na długie stulecia.

N. Szwalbe.

Równi z równymi.

Ajencje telegraficzne podały ostatnio wiadomość, że referat o mniejszościach narodowych w Polsce został przydzielony Japoni, i że Rada Ambasadorów po wysłuchaniu referatu oddała mniejszości narodowe w Polsce pod opiekę Ligi Narodów. Jednocześnie prawie zapadły decyzje w kwestji utworzenia Trybunału Ligi Narodów.

Dlaczego referat o mniejszościach narodowych w Polsce oddano akurat Japoni, która najmniej z Polską ma chyba interesów wspólnych, która jest najbardziej egzotycznym dla Polski zpośród grających obecnie pierwsze skrzypce mocarstw,—orzec narazie trudno dla braku szczegółowych informacji. Przypuścić należy, że ta właśnie egzotyczność, ta odległość Japoni spowodowała, że jej oddano referat, bowiem Japonia jest najmniej zainteresowaną w tem lub owem rozstrzygnięciu kwestji mniejszości narodowych w Polsce. Japoni nie można posądzać ani o popieranie polaków przeciwko mniejszościom narodowym, ani o intrygowanie za pomocą popierania tych ostatnich przeciwko polakom. Japonia jest w tym sporze sędzią bezstronnym, i nikt nie może pomawiać jej o zażydzenie, jak to się czyni z Anglią lub Ameryką. Możliwe też jest, że wybrano Japonję, jako najbardziej zainteresowaną w równouprawnieniu rozmaitych ras.

Prasa polska pewnego kierunku przywitała pierwszą wiadomość w tej sprawie z niepozbawionem złościwością zadowoleniem. Depesza PAT-a, jak zwykle w takich wypadkach, była istotnie bardzo ciemna. Była w niej mowa tylko o tem, że przedstawiciel Japoni poruszył sprawę mniejszości narodowych w Polsce. „Gazeta Poranna” zaopatrzyła to natychmiast jadowitym dopiskiem, że prawdopodobnie japończyk wyraził swoje zdziwienie, iż Liga otoczyła „semitów” w Polsce zbyt-

nią opieką, zapominając np. o losie murzynów w Ameryce.

Teraz, gdy nadeszły już dokładniejsze szczegóły i okazało się, że stanowisko japończyka było wręcz odmienne, niż mu to imputowała „Gazeta Poranna”, prasa polska usiłuje całą tę sprawę przemilczeć. Ale „Schadenfreude” pewnych odłamów prasy okazała się zbyt czerstwą. Nie o potępienie bowiem międzynarodowego gwarantowania praw mniejszości narodowych tu chodziło, a, przeciwnie, o jego potwierdzenie. To, czego nie może jeszcze zrozumieć nawet postępową część opinii polskiej, prawo mniejszości narodowych do opieki międzynarodowej,—to zrozumiałem jest już nawet dla japończyków.

Potwierdzenie zasady powyższej zjawia się w samą porę zarówno dla nas, żydów, jak i dla polaków. Stoimy w przededniu wydarzeń rozstrzygających. Tereny plebiscytowe zajmują już komisarze koalicyjni, którzy — jak widzimy — nie wszędzie są jednakowo bezstronni, lecz potrafią ujawniać swoje sympatje i antypatje, zdolne do przeważenia szali przy głosowaniu na tę lub ową stronę nie zawsze zgodnie z faktycznymi etnograficznymi stosunkami. Granice Polski na zachodzie zostaną wkrótce ustalone. Na wschodzie nie dziś, to jutro stosunki wojenne muszą ustąpić pokojowi. Nastąpi i tu określenie granic. Gdy już granice zostaną ustalone i gdy nawet kamienie graniczne zostaną posunięte jaknajdalej na wschód i na zachód, okaże się, że jeszcze wiele setek tysięcy ludności rdzennie polskiej pozostało poza granicami ojczystego państwa w położeniu mniejszości narodowej w państwach obcych. Nie dość tego: bardzo wielu polaków, których zawierucha wojenna i anarchja bolszewicka zagnały do kraju, po zawarciu pokoju i po uregulowaniu stosunków majątkowych przez rząd Sowietów, czy jego następcę, powróci do Rosji i na Ukrainę, z którymi są związani ścisłymi więzami ekonomicznymi. Bardzo wielu polaków, co zdolniejszych i co energicz-

Gawędy tygodniowe.

X.

(Sfajki; — ekspozytura sejmowa „Momentu”; — program „Momentu”; — antysjonizm palestyński; — zjazd rzemieślników; — rewolucyjność „Momentu”; — szkoldnictwo polityczne „Momentu”; — dezorjentowanie opinii żydowskiej i walka z tem; — „Der Jud”; — walka z żółtą prasą; — wyrok na Hajbluma; — urabianie gruntu pod krwawy poslew; — powiewy wiosenne).

Szczęśliwie wybrnęliśmy z okresu strajków, a raczej wkroczyliśmy w okres strajków. Strajkuje dookoła wszystko: piekarze, krawcy, szewcy, funkcjonariusze gminy żydowskiej... Ale epidemia strajkowa, jaka ogarnęła przed dwoma tygodniami prasę żydowską, pomyślnie i szybko minęła. Trwożliwi myśleli, że ulica żydowska upodobni się do jednego wielkiego cmentarza, na którym panować będzie cisza, cisza bez końca. Wydział prasowy, prokuratura, p. komisarz rządowy m. Warszawy, zacierali już sobie ręce z radości, że będą mogli wreszcie odpocząć, odetchnąć od ciągłego ścigania prasy żydowskiej. Posłowie wszystkich ugrupowań sejmowych zamierzali już nawet wycofać swój wniosek o utworzeniu izb dziennikarskich, rozumując zupełnie słusznie, że jeżeli żydowskie dzien-

nikarstwo ma wogóle zniknąć, to izby pozbawione zostaną istotnego celu i sensu.

Niestety, westchnienia wywczasowe cenzorów i prokuratorów rozchwiały się, jak marzenie; zaskrzypiały znowu pióra sędziów śledczych, wzywających redaktorów żydowskich do odwiedzenia ich biur w charakterze oskarżonych z art. 129 kod. kar.; wniosek o izbach dziennikarskich wpłynął z powrotem do komisji. Wszelkie nadzieje na uśmiercenie prasy żydowskiej, na jej milczenie grobowe pierzchły przed zgodnym naciskiem ze strony żydowskich wydawców i dziennikarzy, którzy zrozumieli, jakie katastrofalne skutki w dobie obecnej mogło by mieć zaniemówienie opinii żydowskiej. Wprawdzie wywołane wyjątkowo ciężkimi warunkami życia żądania dziennikarzy spowodować musiały niepomiarłą wyżkę cen pism żydowskich, — do tego dołączyło się jeszcze podrożenie cen papieru i druku,—ale właśnie ta okoliczność, że mimo tej wyżki czytelnictwo żydowskie się nie zmniejszyło, najlepiej bodaj dowodzi, jaką potrzebą na ulicy żydowskiej jest drukowane słowo.

Zwłaszcza w interesie naszych folkistów, a raczej ich reprezentacji sejmowej leżało jaknajszybsze zakończenie strajku. Dla niej było to kwestją życia i śmierci wobec przysłowiowej... gadatliwości jej posłów, a raczej jednego. W rzeczy samej,—cóż wart sejm i

niejszych, porzuci ojczyznę i pojedzie do Rosji, pociągnięci jej nieograniczonymi możliwościami dla swej zdolności czynu i dla swych aspiracji majątkowych. Ci wszyscy zwiększą zastępy mniejszości narodowej polskiej na ziemiach rosyjskich. Mniejszość ta będzie potrzebowała gwarancji praw narodowych dla siebie; Polska sama nie będzie w stanie dostarczyć im potrzebnej gwarancji; zresztą taka gwarancja ze strony jednego tylko państwa była by jedynie powodem do ciągłych konfliktów zbrojnych, wiecznem zarzewiem wojennem. Skutecznej gwarancji może dostarczyć tylko Liga Narodów. Skoro zasada podobnej gwarancji została już przeprowadzona w stosunku do mniejszości narodowych w Polsce, to nie ulega wątpliwości, że rozciągnięta ona i na mniejszość narodową polską poza granicami Polski.

Ustalenie granic państwa, zakończenie burzy wojennej, pokój jeżeli nie z bolszewicką, to w każdym razie z bardzo lewicową Rosją, — wszystko to będzie musiało wpłynąć na nowe ukształtowanie się stosunków politycznych i społecznych w samej Polsce. Impet szowinistyczny i związany z nim obłęd antysemicki będą musiały ucichnąć. Szowinizm sam się spali, nie otrzymując żeru zzewnątrz. Antysemityzm zostanie dobity przez zrozumienie potrzeby budownictwa państwowego, tworzenia zdrowego państwowo-społecznego organizmu, pielęgnowania sił wytwórczych kraju i rozrostu ekonomicznego gospodarki państwowej. Stosunki polsko-żydowskie będą musiały ulegać zmianie na lepsze; w interesie państwa polskiego i narodu polskiego społeczeństwo polskie i przyszły, bardziej postępowy i bardziej rozumiejący potrzeby państwowe rząd polski będą musiały znaleźć drogę do porozumienia się z żydami, do złagodzenia antagonizmów, do wyszukania jakiegoś możliwego modus vivendi i wspólnej pracy dla dobra państwa. Te przyszłe czynniki będą musiały pojąć, że nieznaczące prawa narodowe, jakich żydzi dla siebie wymagają, — a których w znacznym stopniu broni

Traktat Pokojowy, — są żądaniem skromnem i sprawiedliwem, i tylko ślepa nienawiść lub niedołęstwo umysłowe nie pozwalają na stwierdzenie, że odmawianie żydom podobnego w gruncie rzeczy drobiazgu nie przynosi narodowi polskiemu korzyści, jeno krzywdę, jętrząc antagonizmy wewnątrz kraju i odwracając uwagę obydwoh społeczeństw od żywotnych zagadnień państwowych. Przyszłe czynniki zrozumieją, że w ich własnym interesie leży zadośćuczynienie tym naszym żądanom, skoro chcą osiągnąć to samo dla polonii, rozsianej po krajach rosyjskich. Zbliżanie się tych przyszłych lepszych czasów, zastanawianie się nad dotychczasowymi błędami, popełnionymi w stosunku do milionów lojalnych obywateli żydowskich, daje się już wyczuwać w powietrzu, pomimo że jeszcze naganka antysemicka wre na całej linii, pomimo że nawet działalność prawodawcza sejmu i rządu skierowane są nie ku łagodzeniu, a ku jętrzeniu stosunków, ku coraz większemu ograniczaniu prawnemu żydów.

Bardzo dobrze się stało, że w chwili, gdy nastąpi wreszcie wszczęcie pertraktacji pomiędzy panującym społeczeństwem polskiem a mniejszością narodową żydowską, że w chwili tej żydzi będą już się cieszyli opieką Ligi Narodów, przy której będzie istniał trybunał, rozstrzygający spory międzynarodowe. Bardzo dobrze się stało, że przedstawiciele społeczeństwa polskiego będą wiedzieli, że mają tu do czynienia nie z parjasem, zdanym na łaskę i niełaskę możnych tego świata, a z organizmem narodowym, posiadającym pewne znaczenie i pewien walor międzynarodowy. Nie dlatego bynajmniej jestem tego zdania, bym miał posądzać społeczeństwo polskie — gdy ten moment nastąpi — o brak dobrej woli; nie dlatego bynajmniej, bym sądził, że naród żydowski, opierając się na protekcji Ligi będzie dążył do zdobycia sobie jakichkolwiek praw nienależnych. Wręcz przeciwnie, uważam, że jeżeli już chwila takich pertraktacji nadejdzie, gdy potrzeba dojścia do porozumienia i zrozumienia własnych

co wari są niektórzy posłowie folkistyczni bez prasy? Zkąd publiczność się dowie o ich... niewyłoszonych mowach sejmowych, jeżeli prasa umilknie? Zkąd będzie ogół żydowski wiedział wogóle o ich istnieniu, jeżeli nie będzie prasy żydowskiej z jej rubryką: „niewyłoszona mowa posła X. Y.“? To też we wściekłym ataku frontowym posłowie folkistyczni rzucili się na przybierającą falę strajkową w świecie dziennikarskim i rozbili ją momentalnie, pomni na losy i żądania... „Momentu“.

Co ma właściwie wspólnego „Moment“ z folkistami poza faktycznem współpracownictwem w nim kilku folkistów? Odpowiedź na to zapytanie jest mocno skomplikowaną. De nomine „Moment“ z nimi nic wspólnego nie ma, de facto zaś jest ich wprawdzie kryptonimicznym, ale oficjalnym organem. A raczej i to określenie jest nieściśle; chcąc być bardziej dokładnym, należało by postawić kwestję naopak: nasz folkizm jest oficjalną ekspozyturą „Momentu“.

Widzę już twoje zdziwione oczy, czytelniku. „Jako“ — pytasz — „czy może istnieć nie pismo dla stronnictwa, tylko stronnictwo dla pisma“? A jednak tak jest. A jednak są u nas możliwe podobne stosunki. To, co w Polsce na ulicy żydowskiej nazywają pospolicie „folkizmem“, to jest właściwie partją „Momentu“.

Ideologia „folkizmu“ naszego jest zapożyczoną wprost z łamów „Momentu“; reprezentanci sejmowi folkizmu są właściwie delegatami redakcji „Momentu“; ich polityka sejmowa i pozasejmowa jest naprawdę wykonywaniem poleceń redakcji „Momentu“, jakkolwiek folkisci usiłują temu zaprzeczać, a ostatnio nawet uchwalają rezolucje przeciwko „Momentowi“.

I nie dlatego bynajmniej, by redakcja „Momentu“ była ściśle folkistyczną, ale właśnie dlatego, że jest ona kompletnie bezprogramową, a raczej popierającą jeden jedyny postulat: postulat „Momentu“. Moment, — to znaczy: chwila. Moment, — to znaczy: co w danej chwili popłaca. Moment, — to znaczy: korzystać z chwili, rzucać hasła, które najciemniejsza jednostka z motłochu może momentalnie ująć, do których ujęcia nie potrzeba ani wysiłku myślowego, ani inteligencji, ani czynu, ani ofiarności. To jest ustalona ideologia żółtej prasy, to jest „program“ (m'sztajns-gezogt) naszego „Momentu“, to jest kierunek polityczny „jego“ partji.

Idąc po tej linii, „Moment“ mówi: Palestyna, — i owszem. I wypisuje wiadomości o prezydentach i gubernatorach żydowskich w Palestynie, o doniosłych żydowskich zdobyczach w Palestynie, których wcale jeszcze nie było, o których sjonisci nic nie wiedzą, i o

korzyści dojrzeje, wówczas z jednej strony społeczeństwo polskie będzie postępowało szczerze i wykaże swą dobrą wolę, i społeczeństwo żydowskie bynajmniej nie okaże zbytecznych apetytów. Ale jest to pewnik, i pewnik stwierdzony, że wszelkie porozumienie, wszelkie pertraktacje, wszelki pokój są możliwe tylko pomiędzy indywiduami równymi, czy prawie równymi sobie. Jest to pewnik odwieczny, że przy nierówności pomiędzy kontrahentami silniejszy narzuca swą wolę bez pardonu słabszemu, ten z musu się narzuconej woli poddaje, ale wyczekuje tylko chwili by jarzmo zrzucić z siebie, kryje swoją złość i nienawiść tylko do odpowiedniej chwili, wybucha od czasu do czasu, utrzymując w ciągłym niepokoju swojego ciemniejszego i osłabiającego go przez to. A wszak chyba nie tego życzymy sobie dla Polski; wszak nie życzymy sobie ciągłych zatargów i swarów, ciągłej nienawiści, nie życzymy sobie życia nadal w atmosferze nienawiści i wiecznej podejrzliwości, jeno pragniemy spokoju, zgody i wzajemnego zaufania. By tego zaś dopiąć, musiano być traktowani, jako równowartościowa indywidualność.

W najlepszej nawet naturze ludzkiej leży dążenie do przeholowania, do despotyzmu, gdy się ma przeciwko sobie coś małowartościowego, lub zgoła próżnię. Natura ludzka cierpi na horror vacui i dąży do nieograniczonego rozszerzania się w kierunku słabszego współzawodnika. Jeżeli nie będziemy mieli zagwarantowanej opieki międzynarodowej nad sobą, która nada nam walor indywidualności międzynarodowej, to nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo polskie przy najlepszych chęciach nie będzie mogło uszanować naszych minimalnych praw i do porozumienia nie dojdzie. W sporze, który ma być rozstrzygnięty nie siłą pięści a wzajemnym porozumieniem, to w interesie silniejszej jednostki leży pewne wzmocnienie przeciwnika. Wiemy dobrze, że dopóki robotnicy nie zorganizowali się i nie utworzyli pewnego poważnego czynnika społecznego, dopóty przedsiębiorcy nie mogli z nimi dojść do po-

rozumienia, dopóty wybuchały żywiołowe ruchawki robotnicze, kończące się demolowaniem fabryk, karami, spadającymi na krnąbrnych robotników, zemstą ze strony tych ostatnich. Obecnie zaś, zwłaszcza w demokracjach Europy Zachodniej, przedsiębiorcy muszą się liczyć z zorganizowanym ruchem robotniczym; w razie sporu organizacje przedsiębiorców pertraktują z organizacjami pracowników, i spory się zakańczają polubownie. Podobnie się miała rzecz ze stosunkiem dawnych właścicieli ziemskich do ich pańszczyźnianych chłopów; pomimo wszelkich antagonizmów stosunek obecny obywatela do jego małego sąsiada jest o wiele lepszy, szlachetniejszy i sympatyczniejszy, niż stosunek dawnego pana do jego „własnego“ chłopca, a i spory pomiędzy dworem i wsią kończą się o wiele łatwiej i łagodniej, nie doprowadzając do żadnych rewolt i rzezi hajdamackich. Państwa niedemokratyczne, gdzie jedna warstwa, czy grupa panuje wszechwładnie nad drugą, przechodzą o wiele większe i niebezpieczniejsze wstrząśnienia polityczne, niż kraje, gdzie poszczególne klasy ludności są mniej więcej zrównane z sobą i mogą w razie sporu pertraktować na neutralnym terenie parlamentarnym.

Ta sama zasada pertraktowania w warunkach względnej równowartości winna być stosowaną i przy rozstrzygnięciu sprawy polsko-żydowskiej. Zupełnie inny charakter i odmienny wynik będą miały pertraktacje, jeżeli w ich toku społeczeństwo polskie nie będzie spoglądało na nas z góry, z pogardą, a będzie odnosiło się z należyтым respektem i uwagą do żądań żydowskich, wiedząc dobrze, że można ich ostatecznie nie uznać, ale należy je rozważyć, ocenić, uszanować, bo za nimi stoi wola narodu, poparta autorytetem międzynarodowym. A i nasze nawet żądania będą wówczas powściągliwsze, rozważniejsze, skoro będziemy wiedzieli że możemy wysuwać te tylko postulaty, które mogą liczyć na zrozumienie i poparcie w Trybunale Ligi. Dyskusja równych z równymi — oto najlepsza droga

których prasa sjonistyczna nic nie pisze. Ale czytelnik masowy, interesujący się Palestyną, czujący do niej pociąg instynktowny, idzie na lep, kupuje pismo, ukłósuje się wiadomościami o Palestynie, — i grosz wpływa do kasy redakcyjnej. Że po 2 dniach ten sam czytelnik się dowie, że to wszystko był humbug, że rozkołysane fałszywymi wieściami nadzieje rozwiewają się i wywołają w nim rozczarowanie wobec o wiele mniej barwnej rzeczywistości, — to mniejsza. O to „Momentowi“ nie chodzi, bo on pismem sjonistycznym nie jest; on zrobił swoje: złapał czytelnika, skupił jego uwagę i zaczepił jego kieszeń.

A we dwa dni później ten że sam „Moment“ drukuje znowu zmyślane wiadomości o żydowskich pogromach w Palestynie, o cofnięciu planów angielskich na oddanie żydom Palestyny, — i znów robi swoje. Bo zaciekawiony poprzednimi wiadomościami czytelnik, wiedząc że mu nigdzie tyle o Palestynie nie napiszą, w żadnym szanującym się organie sjonistycznym, szuka „Momentu“. Więc znowu kupuje „Moment“, znowu płaci, i dowiaduje się, że idea, którą żyje tradycyjnie, się rozchwieła, że prysły nadzieje na Palestynę. Mniejsza o to, że następuje w czytelniku katastrofa duchowa, załamanie się nadziei i ideałów, że rozczarowuje się on do sjonizmu, — ale wszak handel idzie. A o sjonizm „Moment“ dbać nie potrzebuje, bo

nie jest on wszak organem sjonistycznym. My zaś dodamy od siebie: że właśnie to wywoływanie katastrof duchowych w umysłach i sercach sjonistycznie usposobionej czytającej masy żydowskiej leży wyrażnie w interesie „Momentu“ i „jego“ partii, że to szkodenie sjonizmowi przez rozświecanie zmyślonych lub przesadzonych, to zbyt pomyślnych, to niepomyślnych wieści — jest akcją planową, bo „Moment“ jest w istocie pismem świadomie antysjonistycznym, a tylko wyzyskującym dla swej akcji i momenty sjonistyczne.

Przypomina to zupełnie sposoby agitacyjne jednego z wybitnych przywódców folkizmu, który przemawiając wśród tłumów, usposobianych sjonistycznie, podkreślał swą miłość dla Palestyny, zaznaczając tylko, że dla pracy w diasporze należy założyć odrębną partię, by tem nie szkodzić pracy dla Palestyny; gdy zaś ten sam pan znalazł się wśród słuchaczy ze sfery robotniczej, zagitowanych już przeciwko sjonizmowi, wyśmiewał marzenia „reakcjonistów“ żydowskich o Palestynie. Gdy raz się nie zorientował w usposobieniu słuchaczy, wystąpił przeciwko językowi hebrajskiemu, żądając zupełnego usunięcia tego „szkodliwego“ filologicznego czynnika, który „niepotrzebnie płacze się pod nogami“ u żydów. Gdy to wywołało oburzenie i protesty słuchaczy, zaprzeczył w prasie w żywe oczy, że tego nie mówił, że owszem bardzo szanuje język heb-

do porozumienia i do zgody.

Nie należy bynajmniej żywić obaw, że opieka i uznanie międzynarodowe żydów zredukują powagę i rolę żywołu polskiego w Polsce; że podniesienie międzynarodowe do pewnej równości ludności żydowskiej w Polsce ma oznaczać poniekąd utrakwizację kraju. Bynajmniej; gwarancje międzynarodowe dotyczą praw żydów tylko, jako mniejszości narodowej, przez to samo podkreślając rolę dominującą i kierownicze znaczenie społeczeństwa polskiego w jego własnym państwie. Żydzi zupełnie nie roszczą pretensji do utrakwizacji Polski, i nie mają w tym kierunku najmniejszych aspiracji. Społeczeństwo żydowskie rozumie zupełnie dobrze, że jego anormalna struktura ekonomiczna, pełna luk, jego rozproszenie, jego związek historyczny z ojczyzną, znajdującą się daleko poza granicami Polski, pozbawiają je wszelkich możliwości obiektywnych, ażeby o roli zupełnie równowartościowego czynnika społecznego w państwie polskim marzyć. Żydostwo polskie świadome jest swoich ograniczonych sił społecznych i żąda tylko praw, tym siłom odpowiadających, tylko takich praw, z których będzie potem mogło faktycznie korzystać. Poza granicami Palestyny, w diasporze, przy takim nawet skupieniu, jak w Polsce, jesteśmy skazani zawsze tylko na rolę mniejszości narodowej, przytem mniejszości drugiej kategorii; nie mniejszości terytorjalnej, która na swoim kawałku ziemi domagać się może praw, równych niemal prawom narodowości panującej. My żądamy praw o wiele mniejszych, i prawa te otrzymać będziemy musieli, bo one są nieodzowną potrzebą naszego istnienia, logicznym wynikiem rozwijających się wśród nas sił społecznych.

Chodzi tylko o to, byśmy prawa te otrzymali jak najrychlej, byśmy otrzymali je w drodze lojalnej, pokojowej, bez wstrząśnień i bólów, bez niepożądanego uczucia żalu i gniewu, że nam uwzględnienia naszych słuszych żądań odmawiają. I pod tym względem

opieka, przyrzeczona nam przez Ligę Narodów, gwarancja sprawiedliwości, uosobiona w Trybunale Ligi, współdziałają pomyślnemu rozwiązaniu sprawy. Jakkolwiek społecznie i ilościowo słabsi, staniemy do pertraktacji, jako równowartościowa pod względem moralnym i międzynarodowym jednostka, — a równy z równym łatwiej się porozumieć potrafi.

A. Hartglas.



I. GRYNBAUM.

Pogromy w Polsce.

(Dalszy ciąg).

III.

Pogrom łódzki odbył się w 1892 r. i miał zupełnie inne przyczyny i charakter, niż warszawski. Był on zakończeniem pierwszego większego ruchu strejkowego robotników polskich. Ze względu na ten jego charakter, tę łączność z ruchem masowym robotników, nie był on wcale omawiany ani przez polską, ani przez żydowską prasę. Cenzura za czasów Hurki przepuszczała tylko oficjalne wiadomości, więcej ani słowa. Przeto pogrom łódzki, który przecież ze względu na swój charakter, powinien był prędzej zainteresować ogół, niż pogrom warszawski, przeszedł zupełnie niepostrzeżenie i nie zostawił żadnego śladu w świadomości żydowskiej. Nie miał on żadnego wpływu również na rozwój socjalizmu żydowskiego.

Rząd dał bardzo krótkie zawiadomienie o pogromie; ogłoszono: „24 kwietnia (st. st.) nadeszła telegraficzna wiadomość generał-gubernatora, że próby uspokojenia nie odniosły żadnego skutku i że ze względu na rozpowszechniający się bardzo strejk w fabrykach

rajski i uważa go za podstawę filologiczną obecnego żydowskiego i t. d.

Tak samo, gdy „Momentowi” zarzucono, że działa na szkodę sjonizmu, oburzył się jego redaktor i wystąpił z ostrą filipiką, że właśnie jest on długoletnim sjonistą. Bo odsądzenie od czci sjonistycznej mogło by przynieść „Momentowi” krzywdę materialną przez zmniejszenie koła jego czytelników, frapowanych stale humbugami palestyńskimi, — i mogło by zaszkodzić moralnie, uniemożliwiając mu „odsjonizowanie” mas żydowskich przez ciągle podniecanie w nich aspiracji i nadziei sjonistycznych, i następne rozczarowywanie w ich skutecznieniu. Nie przeszkodziło to jednakże temu samemu „sjonistycznemu” „Momentowi” w parę tygodni potem umieścić folkistyczne fałszerstwa o zjeździe rzemieślników, zwołanym przez prawie cały zorganizowany żydowski ogół rzemieślniczy, niezadowolony ze swych folkistycznych opiekunów, którzy z organizacji zawodowej chcieli zrobić filię swojej partii. W odnośnym artykule „sjonistyczny” „Moment” dowodził, że zjazd ten jest fikcją, bowiem zwołali go... sjonisci (?). Ale numer z tym artykułem szedł, bo uczestnicy zjazdu go przez ciekawość kupowali. A o to głównie chodziło.

Nie wiele pomogła folkistom ta zjadliwa agitacja „ich” „Momentu”, bowiem zjazd się udał, bowiem ciż

sami folkistyczni opiekunowie przyjęli w końcu w nim udział, jako delegaci, przez to samo poddając się dyrektywom i uchwałom zjazdu; bowiem zbłąźnili się tam oni, zaproponowawszy sąd polubowny pomiędzy dwoma konkurującymi związkami rzemieślniczymi, a następnie — gdy ich propozycję przyjęto — odmówiwszy wydania zobowiązania, że się wyrokowi tego sądu poddadzą. I chociaż w zjeździe przyjęły udział związki rzemieślnicze z 80 blisko miast, chociaż „folkiści” przyszli też na zjazd, jako delegaci, chociaż wszelkie ich usiłowania w kierunku zerwania zjazdu spełzły na niczem, chociaż zjazd uchwalił rozwiązać dotychczasową zdekompletowaną, wyłącznie folkistyczną Radę Centralną i wybrać nową, jednakże folkiści w imię „jedności” ruchu zawodowego rzemieślniczego nadal mają zamiar swoją fikcyjną Radę utrzymać. Bo im, jak i „Momentowi”, nie o sprawę żydowską, czy rzemieślniczą chodzi, jeno o siebie, by mózdz kiedyś wyzyskać moment.

W wyyskiwaniu momentu nasz złoty „Moment” nie przebiera w środkach i, trzeba mu to przyznać, jest nieporównany. Gdy przez czas dłuższy na ulicy żydowskiej panuje cisza i spokój, gdy przypadkowo śruba ucisku administracyjnego trochę zelży, wówczas, żeby „wziąć” czemś czytelnika, „Moment” rozpoczyna kampanię alarmującą, nawołuje do walki, do prote-

miejskich i masowe gromadzenie się robotników, wysłano wojsko. Pojedyncze bandy napadały na żydów; w niektórych wypadkach niszczone szynki i rabowano mienie żydów, których przytem bito^{*)}.

I to jest wszystko. Charakterystyczną jest jeszcze następująca wiadomość, która jest w pewnej łączności z pogromem. „Delegacja fabrykantów m. Łodzi przedstawiała się ministrowi spraw wewnętrznych i prosiła go o wzmocnienie patroli policyjnych w Łodzi, oraz o wydanie rozporządzenia, ażeby osiedleńcy, znajdujący się pod dozorem policji, byli wysłani z przedmieścia Bałuty“.

Tylko „Nowoje Wremja“, „Swiet“ i „Moskowskija Wiedomosti“ miały prawo omawiać to zdarzenie, a z polskich gazet mogło tylko petersburskie pismo „Kraj“ przedrukowywać te wiadomości. W piśmie „Moskowskija Wiedomosti“ znajdujemy następujące szczegóły:

„Potem tłum robotników udał się do fabryki Dobranickiego, dokąd zjawili się rzeźnicy żydowscy w celu obrony robotników. Doszło do rzezi, kilku robotników zostało pokaleczonych, jednemu rozpruto brzuch. Wieść o zdarzeniu podburzyła robotników z innych dzielnic miasta przeciwko żydom. Do jedynastej w nocy bito wszystkich napotykanych po drodze żydów kamieniami, laskami i innemi przedmiotami; nawet patrol kozaków i policji nie był w stanie zapobiedz ekscesom. Mieszkańcy obawiali się, że Stare Miasto, zamieszkiwane przez żydów, zostanie obrabowane i rozgromione. Noc jednak przeszła spokojnie^{**)}. I dalej: „W dniu wczorajszym grupa wyrostków i robotników przez cały dzień napadła na przechodniów żydowskich, ale wszędzie przybywała w porę policja i kozacy, tak że obeszło się prawie (!) bez ofiar ludzkich. Jednakże było kilku rannych, ale ich liczba

dosięgła zaledwie 20. Trzeba zaznaczyć, że mało było wypadków rabunku. We wszystkich ekscesach przyjmowali udział przeważnie małoletni w wieku do lat 19 i mieszkańcy Bałut“.

Po ogłoszeniu stanu wojennego, pogrom ustał 7-go. Tak są przedstawione wypadki w gazecie „Moskowskija Wiedomosti“. Zupełnie w inny sposób opisuje pogrom łódzki korespondent nielegalnego organu socjalistycznego „Przeglądu socjalistycznego“. Przedewszystkiem opowiada on o masowym ruchu, który ogarnął robotników łódzkich, poczynawszy od 1-go maja. 3-go maja rozpoczął się strejk na wielu fabrykach. 4-go maja robotnicy świętowali już od rana, popołudniu wypędzać zaczęli towarzyszy, którzy wzbraniłi się zaprzestania pracy. 5-go spędzali już nie tylko robotników fabrycznych, ale i murarzy z rusztowań, kamieniarzy z ulic, ładujących wagony węglowe na kolei, drobnych rzemieślników z warsztatów, o ile takowi przedtem sami nie wyszli, i dochodzili tuż do warsztatów kolejowych. Wobec coraz groźniejszego ruchu, zarząd kolei^{***)} sam część robotników warsztatowych i magazynowych rozpuścił. Prócz drobnych utarczek i śledztw po fabrykach, władze zachowywały się z początku dość spokojnie, wyczekując. Zdarzały się np. fakty pobicia strażnika przez kobietę, bez pociągnięcia jej do odpowiedzialności^{****)}. Przypuszczam, że postępowanie to wywołał wprost brak wówczas dostatecznej siły zbrojnej w Łodzi. Przytem zachowanie się robotników było o ile spokojne, o tyle stanowcze. Wielu z fabrykantów skłaniało się do ustępstw, gdy wtem ze wszystkich stron ściągnięto wojska i w miarę tego zmieniał się zupełnie tryb postępowania fabrykantów. Oprócz tego rozpoczął się 6-go maja pogrom, który się skończył 7-go.

***)) Łódzka kolej żelazna była własnością prywatną.

****)) Cytuję podług „Historji ruchu socjalistycznego w zabrze rosyjskim“, Mazowieckiego, str. 223.

*) Warszawski Dziennik 1892, № 94.

**) M. W. 1892 № 118 z 30. 4. (st. st.) List z Łodzi.

stów, wytyka posłom żydowskim, że na jakiś drobny faktik zareagowali tak tylko, jak na to zasługiwał, że nie walczą dość energicznie, że nie nawołują społeczeństwa żydowskiego do wystąpień. Ale niech no tylko nastąpi chwila istotnej walki, niech zajdzie potrzeba naprawdę ostrzejszego wystąpienia, moment, gdy trzeba może ponieść jeszcze ofiary, — wówczas „Moment“ nabiera nagle wody do ust. Bo alarm w czasach spokojnych zaciekawia czytelnika, pomaga koltportażowi pisma i żadnemi skutkami nie grozi, ale wystąpienie w chwili walki może pociągnąć za sobą konfiskatę pisma i stratę 1—2 dni dla wydawcy.

Tak miała się rzecz z wystąpieniami posłów żydowskich podczas walki o odpoczynek niedzielny, tak samo wygląda ostatnio podczas walki o wykonanie traktatu pokojowego w punkcie, dotyczącym nadania obywatelstwa żydom. Skonsolidowanie opinii żydowskiej jest rzeczą tak trudną, że gdy już się staje cud i wszyscy posłowie żydowscy zgadzają się na solidarne wystąpienie, redagują wspólny komunikat, — to dowodzi to, że dają oni wyraz powszechnej opinii żydowskiej. Ale wtedy „Moment“, nawołujący zawsze do ostrej walki, naraz się tchórzliwie cofa i nie drukuje nawet niewinnego komunikatu, nie bacząc na to, że inicjatorami jednego z nich i redaktorami są. własni „jego“ reprezentanci sejmowi. Nie dość tego, żeby upozoro-

wać własne tchórzostwo, „Moment“ zaczyna otwarcie nawoływać czytelników do psucia roboty posłom żydowskim, ośmiesza ich komunikaty i wystąpienia, podaje zmyślane fakty, mające na celu skłonienie czytelników do przeciwdziałania polityce, uznanej za jedynie wskazaną w danej chwili na wspólnej naradzie posłów, i naprawdę jedynie prawnej i jedynie logicznej.

Gdy to się wytyka „Momentowi“, wpada on wówczas w szal rozdrażnienia i wyrzuca posłom, że są nietykalni, ale że masa żydowska walczyć nie może, bo może być za to odpowiedzialną. Istotnie, posłowie są nietykalni, dopóki są posłami, ale mogą pokutować potem, po rozwiązaniu Sejmu, jak to się robiło w niektórych państwach; ale jeżeli masa w obawie kary walczyć nie może, to jak nazwać zwykłe nawoływanie „Momentu“ do walki? szalbierstwem, czy spekulacją? I czy możliwa jest walka bez ofiar? Czy możliwe jest osiągnięcie przez naród pewnego celu bez walki i bez ofiar? I jak nazwać postępowania pisma, które uznając nibyto pewien cel, jednocześnie wzywa ogół, by ułękł się — wzorem redaktora pisma — walki i ofiar? Jak nazwać polityka, który chce, by posłowie walczyli, ale żeby za nimi nikt nie szedł, by ich w walce wspomódz?

Czyż można się potem dziwić, że ogół żydowski traci zupełnie wszelką orientację? Z jednej strony

„Trudno dojść“, pisze korespondent wspomnianego organu „jakie było istotne źródło czwartkowych i piątkowych antyżydowskich rozruchów, trudno dojść, czy władze, chcąc wyładować energię wojsk, dawno już nie mających sposobności do popisania się znanem od wieku bohaterstwem w zabijaniu bezbronnych kobiet i dzieci, skierowały podstępnie niebezpieczny dla rządu ruch w zupełnie obcym dlań kierunku, wiedząc dobrze, że tłum, nienawidząc żydów, nie powstrzyma się już w granicach spokojnej manifestacji; czy wywołali ten zwrot t. zw. bałuciarze, (mieszkańcy Bałut—zesłańcy) czy też wreszcie, według najuparciej krążącej pogłoski, sami żydzi, — faktem jest stwierdzonym, przyznany przez fabrykantów i przez poszkodowanych żydów, że w tym smutnym zwrocie starsi robotnicy łódzcy odgrywali rolę tylko bierną. Sam byłem świadkiem nieopodal fabryki Johna, jak robotnicy wyrwali pokrwawionego żyda malcom i umieścili go w bezpiecznym miejscu.

„We czwartek wieczorem zaczął się na Starem Mieście i w sąsiednich ulicach (pogrom) tumult. Jakiem już powiedział, według najpowszechniej krążącej pogłoski, powód do niego dali żydowski rzeźnicy, rozłupawszy w kłótni jednej chrześcijance głowę z tyłu toporem*). Echo tego wypadku poszło w tej chwili po mieście, za nim poszło inne, że żydzi biją szyby w katedrze katolickiej, że obrzucili kamieniami jadącego dorożką księdza etc. Nadciągnęli bałuciarze i poczęła się gorąca walka, w której niejednego żyda zabito na śmierć, w której niejeden też chrześcijanin utracił życie przez żydów. Prócz tego żydzi strzelali z okien i rewolwerów, lali wrzącą wodę i rzucali na głowy przechodniów kamieniami, węglem kamiennym i garkami. Jeden z takich domów żydowskich, skąd

*) Charakterystycznym jest, że korespondent organu socjalistycznego nie wspomina o pomocy, okazanej łamistrejkom, o której mówi korespondent „M. W.“.

czyta nawoływania do walki, a gdy moment tej walki następuje, widzi, że ci, co go nawoływali, pierwsi się cofają i radzą mu robić to samo. Z jednej strony czyta wspólny komunikat poselski, z drugiej zaś nawołują go, by postępował inaczej. Z jednej strony czyta, jak „Moment“ zachwala „swoich“ reprezentantów sejmowych, że ci będą bronili praw narodu żydowskiego w Sejmie, następnie czyta w innych pismach komunikat posłów żydowskich, podpisany i przez tych „reprezentantów“ „Momentu“, a potem czyta w „Momentencie“ artykuły, zwalczające komunikat, i tuż obok widzi spokojnie figurujące artykuły z podpisami tych samych zwalczanych „reprezentantów“. Cóż może pomyśleć sobie ogół żydowski? Że „reprezentanci“ „Momentu“ podpisali komunikat, żeby interes szedł, że następnie nie przeszkadzają zwalczać komunikatu, żeby interes szedł, i że tak są zainteresowani w pensjach „momentowych“, że nie mogą opuścić dochodowego źródła, gdy to źródło nawet ich własne fizjognomie błotem ochlapuje? Czy można mówić potem o szacunku dla tych reprezentantów „partii“, spekulującej na odpowiedni moment i na kieszeń czytelnika, czy można mówić o szacunku dla samej owej „partii“, nie posiadającej ani zasad, ani ideałów, a redukującej się do prywatnych interesów wydawcy jednego pisma, bodajby to miało się przeciwstawić i szkodzić inte-

Wyszedł z druku 5-ty zeszyt miesięcznika „TEL-AWIW“

pod red.: **Zygmunta Bromberga-Bytkowskiego,**

O NASTĘPUJĄCEJ TREŚCI:

1) Z. Bromberg-Bytkowski—Adolf Stand; 2) S. Ginzburg—Początki i rozwój chasydyzmu; 3) Prof. Dr. Bałaban—Ogólny rzut oka na historię Żydów w średniowieczu; 4) Dr. Jeremiasz Frenkiel—Białik; Czernichowski; 5) Dr. Jakób Kahan—Przypowieści starożytne; 6) Rudolf Taubenzlag—Gienjusz i ziemia; 7) Zygmunt Bytkowski—Prorok; 8) Zygmunt Bytkowski: Z pieśni nad pieśniami; 9) Zdania i uwagi: a) D.W.—Konsolidacja w sjonizmie; b) Soker—Coby było, gdyby prof. Einstein był bolszewikiem; c) Ibrl—Centrum siły; 10) Bibliografja; 11) Ogłoszenia.

Wobec drożyzny pracy i papieru cena prenumeraty podwyższona do 15 mk. kwartalnie. Zeszyt pojedynczy—5 mk. Zeszyt próbny—2 mk.

Adres Redakcji: **D. Wdowiński, Łódź, Konstantynowska 75.**

Adres Administracji: **„Tel-Awiw“ Łódź, Piotrkowska 23, Skrz.-poczt. 98.**

widziano żydów, lejących wrzątek, tłum podpalił i nie pozwolił ratować, mieszkańcy jednak ocalili się wszyscy. Na tłumy napadające i uciekające zarówno wpadali kozacy i strażnicy, bijąc, siekąc pałaszami i strzelając naprzód ślepymi, a potem i ostrymi ładunkami. Tłum począł się bronić, paru kozaków, zranionych kamieniami, spadło z koni, reszta dyskretnie wycofywać się zaczęła, tłukąc w odwrocie i żydów i chrześcijan. Noc zakończyła walkę, której odgłosy, powiększone pogłoską, że cała dzielnica żydowska będzie z ogniem puszczoną, przeraziły całe miasto. Pojedyncze grupki wyrostków tłukły żydów i rozbijały małe, nędzne sklepiki żydowskie.

(D. c. n.).

resom całego ogółu żydowskiego?

Ten, że tak powiem, bandytyzm duchowy na ulicy żydowskiej, jaki uprawia „Moment“, takie dezorientowanie opinii żydowskiej i demoralizowanie jej, jest bezwarunkowo niebezpieczeństwem dla duchowego rozwoju naszych mas, nie mniejszem, niż dla jej ekonomicznego rozwoju przedstawia hojnot. Z żółtą prasą typu „Momentu“, z żółtymi partjami, kryjącymi się wstydliwie w fałdach szpalt jego, należy walczyć, walczyć bez litości, demaskować na każdym kroku ich fałsz, obłudę i prywatę, najpospolitszy osobisty interes; winniśmy to robić, jeżeli nie chcemy dopuścić do kompletnego osłabienia społecznego i ostatecznej demoralizacji masy żydowskiej, jeżeli chcemy uwolnić jej duszę od zupełnego pogrążenia się w cuchnącem błocie kompletnej amoralności.

Jakkolwiek nie mniejszą tchórzliwością odznacza się i organ ortodoksów „Der Jud“, to jednak z tamtej strony nie grozi takie niebezpieczeństwo zalewu niemoralności, jak ze strony prasy typu „Momentu“. „Der Jud“ występuje otwarcie, pod własną firmą. „Der Jud“ nie udaje pisma bezpartyjnego, nie udaje jednego dnia sjonisty, drugiego — folkisty, nie nawołuje jednego dnia do walki w obronie soboty, a drugiego — w artykule samego Hilela Cejtlina — do poddania się zarządzeniom, prowadzącym do pogwałcenia soboty. „Der Jud“

Antysemityzm w Niemczech.

Przedwojenny antysemityzm w Niemczech zaliczał się do tych ściśle „naukowych” idei, którymi się tak szczycili Niemcy. Nie był on głosem uczucia lub nienawiści rasowej — o, do tego by kulturalny Niemiec nigdy się nie przyznał, — był on bezpośrednią emanacją pan-niemieckiej duszy, pan-niemieckiego pojmowania świata. Niemcy — naród unicum, naród wybranych, na czyją kryształową czystość czyhają zazdrośni sąsiedzi, — stąd może i hakatyzm, stąd chyba i antysemityzm. I trzeba też przyznać, że antysemityzm tego genu, antysemityzm Wagnera, Chamberlaine’a był najpoważniej wykładowany w ciężkie działa nowoczesnej nauki i w swym pseudo-objektywizmie był on może najbardziej niebezpieczny. Słusznie też nazywają go ojcem antysemityzmu na wschodzie.

Gdy weźmiemy do ręki artykuły Milukowa, traktujące o antysemityzmie, musimy natychmiast zwrócić uwagę na Leit-motiv, brzmiący w każdym z nich: rosyjski (ergo: wogóle „wschodni” antysemityzm) jest... „made in Germany”. Jest w tem twierdzeniu pewna i nie mała doza przesady, ale faktem jest, że — jako teoria naukowa — wpłynął znacznie niemiecki antysemityzm na rozwój tego ruchu wśród inteligencji, oddawna już hołdującej wszelkiego rodzaju „teorjom”, transportowanym z Zachodu. Naród zaś, masa nie potrzebowała żadnych teorii, żeby głośno i wyraźnie wyrazić swe antysemickie uczucie, wywołane bądź pobudkami ekonomicznymi, bądź rasowymi. Ale pod tym względem niemiecki naród był może najmniej przesiąknięty antysemityzmem.

Wybuchła wojna. Pan-germanizm otrzymał śmiertelny cios, który gona długo — może na zawsze — pozbawił ożności brania udziału w życiu politycznym. Wraz z nim znikło i całe jego ideowe potomstwo. Lecz

na miejsce przedwojennego niemieckiego antysemityzmu zjawiał się nowy; przyczyniła się do tego wojna i — przede wszystkim — klęska wojenna.

Wojna wpłynęła zgubnie na narody Europy; wszędzie przyczyniła się ona do rodmuchania instynktów barbarzyńskich i przedewszystkiem — nienawiści rasowej. I Niemcy nie uszli tego. Ten szablonowy „wojenny” antysemityzm ma w każdym kraju swe charakterystyczne oblicze, kilka odrębnych rysów, tak wyraźnie charakteryzujących naród, pośród którego powstał. Niemiecki antysemityzm odznacza się przede wszystkim swym społecznym podłożem. Co prawda, wszędzie antysemityzm, zwykle jeszcze w swej kolebce, bywał wyzyskiwany dla jątrzenia instynktów nienawiści społecznej, nienawiści biedaka ku bogaczowi. Ale nigdzie, jak w Niemczech, nie można było tak trafnie określić antysemityzmu słowami Bismarka: antysemityzm — to socjalizm głupich. Wojna i ogromne zarobki niemieckich kapitalistów, pośród których żydzi zajmują dość poważne stanowisko, stworzyły pomyślną atmosferę dla tego rodzaju propagandy, i otóż, zwłaszcza po udanej rewolucji, chwyciła niemiecka reakcja za ten stary wypróbowany oręż.

„Żydzi rozpoczęli wojnę, gdyż tylko oni z bogacili się przez nią” — to zdanie, nie bacząc na swą niedorzeczność, rozpowszechniano wśród niemieckich mas robotniczych. Lecz była to dla reakcyjnych kół bardzo niebezpieczna gra: nienawiść, wzbudzona przeciwko żydom-kapitalistom, mogła się zwrócić przeciwko kapitalistom bez różnicy wyznania, a że niemieckie reakcyjne koła nie zaliczają się do proletariatu, — to rzecz jasna. Ale — i na to trzeba położyć nacisk — i masa robotnicza nie była wysnionym polem dla tego rodzaju doktryn. Pod względem organizacyjnym i ideowym ulega ona zupełnie wpływowi socjal-demokracji, szczególnie niezawisłej socjalistycznej partji Niemiec. Ta ostatnia odrazu zrozumiała niebezpieczeństwo, które groziło by ruchowi socjalistycznemu, w razie zboczenia

jest organem ortodoksów; jest konsekwentny. Publiczność wie dobrze, jak go cenić, bo ma do czynienia z podniesioną przyłbicą. Publiczność wie dobrze, że ortodoksi — to są ci, którzy popierają politykę gotowych lub niedoszłych jeszcze mechesów, że ortodoksi — to są ci, co mówią o potrzebie hipokryzji religijnej dla utrzymania pewnych podstaw moralnych wśród mas, którzy mówią, — jak zresztą i bigoci innych wyznań — że grzeszyć wolno, ale tak, by tego nikt nie widział. Publiczność wie, że dla ortodoksów sprawa odpoczynku niedzielnego jest obojętną, bo są to ludzie zamożni, którzy sami nie pracują, jeno płacą za to najemnikom, a są dość śmiali i otwarci w swem faryzeuszostwie, by usunąć swych najemników żydowskich i przyjąć chrześcijańskich, ażeby mózgi odpoczywać w niedzielę, nie gwałcąc ani soboty, ani własnej kieszeni; że zaś tam wydaleni pracownicy żydzi będą umierali z głodu, — to mniejsza; za to będą oni widzieli, że panowie z „Jud’a” nie grzeszą, a na tamtym świecie otrzymają nagrodę, i tem rychlej, im prędzej z głodu pomrą. Publiczność wie, że dla ortodoksów obojętna jest kwestja obywatelstwa, bo wśród chasydów cadyka z Góry-Kalwarji niema t. zw. litwaków, gdyby zaś się tam jakiś zawieruszył, to mu ułatwią naturalizację protekcja rab. Perlmutra i p. Eigera, i gwarancje, jakie taki „ortodoksa” przedstawia, że pozbawi żydow-

skich robotników pracy oraz że będzie współdziałał za pomocą odpowiedniego wychowania wychrzzczeniu się swoich córek. Masa żydowska wie o tem wszystkiem, należycie ocenia wystąpienia „Jud’a” i nie demoralizuje się przez nie tak, jak przez zamaskowane fałszerstwa „Momentu” i przez jego schlebienie najniższym instynktom chwilowym najmniej kulturalnych mas żydowskich. To też całą naszą energję w walce o podniesienie duchowe naszego własnego społeczeństwa winniśmy skierować przeciwko „Momentowi”, i bynajmniej nie dlatego, by zaszkodzić materialnie tej gazecie, która pomimo wszystko jednakże ma pewne zasługi w rozwoju czytelnictwa żydowskiego, ale żeby zmusić ją do zwrócenia się z drogi bandytyzmu dziennikarskiego, na jaką wkroczyła, i do wystąpienia otwartego w imię tych lub innych stałych zasad. Możliwe, że i wtedy będziemy zmuszeni do walki z „Momentem”, ale to będzie już walka inna, to będzie walka z przeciwnikiem, którego chcę się zmiażdżyć, ale którego się szanuje, i z którym się walczy nie jak z brudnym gadem, a z godnym współzawodnikiem. A wszak danych do zajęcia takiego stanowiska nie brak „Momentowi”, bo pracują w nim pióra publicystyczne żydowskie wcale niepośledniej wartości. Skierowania się na tę godną szanowanego pisma drogę życzymy z całego serca „Momentowi” i ze względu na powagę i rozwój

na podobnie niepewne tory. Tembardziej, że w istocie rzeczy cały ten ruch socjal-antysemicki był zwrócony swem ostrzem przeciwko niemieckiej socjal-demokracji i jej wodzom, liczącym w swych szeregach i pewny procent żydów. Rzecz jasna, że niemiecka socjal-demokracja nie była tylko nieczynnym widzem, przyglądającym się wzbierającej fali antysematyzmu. Wiernym jego sługą pozostają tylko, jak zwykle, tak zwane chrześcijańskie robotnicze stowarzyszenia i partje.

Propaganda antysemityzmu pośród szerokich mas robotniczych nie udała się, a była to najpotężniejsza broń w rękach reakcji. Trzeba było chwycić za coś innego, aby nie dać za przegraną. I oto wypłynęła na świat Boski myśl zupełnie niedorzeczna: dowieść że niemieccy żydzi zdradzili Niemcy, i że tylko oni byli jedyną przyczyną przegranej! Co prawda, podobną potwarz powtarzały koła reakcyjne dość często, i nas, wschodnich żydów, nie może to już tak mocno dotknąć; jeszcze świeżo w pamięci mamy niedawne czasy. Ale trzeba znać psychologię Niemców, którzy przez całe pięć lat strasznej wojny o niczem innem nie myśleli, jak o ofiarach na ołtarzu ojczyzny, niczem innem się nie interesowali, jak jej szczęściem, i to Niemcy bez różnicy wyznania, ba, nawet bez różnicy partji, — żeby zrozumieć całą bezpodstawność tego twierdzenia. Było to zaledwie nawet dla Niemców! To też gdy się rozmawia z Niemcami o „zdradzie żydów“, wzruszają oni ramionami i odpowiadają przeważnie — śmiechem. I często jest się świadkiem podobnej scenki w berlińskim tramwaju: dobrze ubrany i wypasiony Niemiec wszczynają rozmowę na temat polityczny i przechodzi na sprawę żydowską. I tu dopiero rozpoczyna się komedia: człowiek się gorączkuje, wymachuje rękoma i całym swym zachowaniem zdradza, że jego „temperament“ chyba mu się nieźle opłaca, — i to wszystko po to, by dowieść, że „Ameryka i Anglja—to głupstwo, my byśmy już sobie z niemi dali radę. Jedyni,

co nas zgubili — to... żydzi!“ I tak dalej: przeciwstawianie żydów Niemcom, eksploatacja... Czasami znajduje on kilka osób, także wymownie broniących ten postulat, ale ich elokwencja sprawia zupełnie nieoczekiwany efekt: większa część pasażerów... uśmiecha się ironicznie! Nawet dla nich jest ta bajka zaledwie głupią i za wyraźnymi są intencje tych tak gorąco i „szczerze“ rozumujących gentlemanów. Czasami kończy się ta scenka mniej zabawnie: przypadkowo znajdujący się w tramwaju żyd bierze to wszystko na serjo i skutkiem tego bywa wędrowka do najbliższego cyrkułu i wylegitymowanie się owego pana.

Bardzo charakterystycznym jest ten psychologiczny fakt, że Niemiec nigdy właściwie nie przeciwstawi żyda Niemcowi, lecz zawsze żyda—chrześcijaninowi; świadczy to wymownie o germanizacji żydów w Niemczech, i nasi panowie asymilatorzy bardzo chyba zazdroszczą niemieckim żydom, którzy tworzą — w oczach Niemców— tylko grupę wyznaniową. Szczęśliwi! Izraelita i chrześcijanin!—to lepiej, niż żyd i no, chociażby polak...

Lecz czasami ma się w Berlinie do czynienia i z czemś poważniejszym, świadczącym o istnieniu organizacji; mianowicie: dość często na ulicach — zwykle w tramwajach — pewne indywidua rozdają proklamacje, których autorzy za pomocą wszelkiego rodzaju kłamstw i insynuacji starają się przekonać czytelników, że żydzi winni są wszystkiego, poczynawszy od rewolucji i kończąc na braku chleba. Nie brak tu insynuacji przeciwko organizacjom żydowskim, nie brak wzmianki o „Kahale“ żydowskim, i otrzymuje się wprost złudzenie, że się czyta czarnosecinne „Znamja“ — z dawnych czasów, lub nowoczesne „Dwa Grosze“. Brak tylko nawoływania do pogromu, i ton jest mniej więcej umiarkowany. To wszystko, jak już wyżej nadmieniono, świadczy o istnieniu organizacji, mającej na celu walkę i szykanowanie żydów. I doprawdy,—każda taka proklamacja kończy się gorącą prośbą, zwróconą do wszystkich „istotnych Niemców“ o zwalczanie wszel-

prasy żydowskiej i ze względu na podniesienie poziomu moralnego czytelnika żydowskiego.

Bo jeżeli w drodze podobnej walki nie zmusimy naszej prasy do zajęcia stanowiska, godnego prasy narodu, który chce mieć przed sobą jakąś przyszłość, to doprowadzimy do takich skutków, jakie widzimy obecnie wśród pewnych warstw społeczeństwa polskiego dzięki ustawicznemu demoralizowaniu ich przez pisarzy tego autoramentu, co np. p. Niemojewski. Za pomocą systematycznego szerzenia oszczerstw i bałamutnych wieści doprowadziło się tam aż do tego, że nawet niektóre sądy zaczynają rzywać z tradycyjną bezstronnością i obiektywnością, i oto w sprawie przeciwko Hajblumowi, oskarżonemu o zakłóceniu spokoju publicznego (słynny „zamach“ na Paderewskiego), jeden z sądów warszawskich odmawia wiary świadkom żydom dlatego, że są... żydami, a więc w myśl... Talmudu ratując współwyznawcę przed... „szponami goja“ (sic!). Metody, które doprowadza się do podobnego upadku moralności, są te same, które uprawia i nasza żółta prasa: fałszerstwa, przesada lub niedomówienia. Taki p. Niemojewski wynajdzie w jakichś nieistniejących „tajnych archiwach wojennych żydowskich“ jakiś list żyda wschodniego do żydów zachodnich“ przez rzekomego Jeana Pressa pisany, i buduje na nim swoje kalumnie. A do jakiego stopnia jest analfabetą w spra-

wach żydowskich p. Niemojewski, widać z tego, że powołuje się jednocześnie na dzieło „Juden der Gegenwart“ d-ra Ar. Rupiusa; ztąd widać, że, jak zwykle, gdzieś coś usłyszał, nie zrozumiał, nie sprawdził (a raczej umyślnie nie chciał sprawdzić), ale skorzystał, by rzucić na żydów oszczerstwo, a przysporzyć sobie czytelników. Jak z d-ra Ruppina stał się d-r Rupius, tak samo z najniewinniejszych rzeczy tworzą się pomawiania żydów o rozmaite zasady niemoralne, co w końcu wpływa nawet na wymiar sprawiedliwości w kraju.

Na celowość takiego siania kalumnii rzuca charakterystyczne światło ta okoliczność, że gdy przed 2 tygodniami nadeszła propozycja bolszewicka w kwestji zawarcia pokoju, a przyjęciu tej propozycji przeciwstawiła się prasa narodowo-demokratyczna, natychmiast posypały się masowo w jej organach oskarżenia ryczałtowe żydów i o bolszewizm i o germanofilstwo. Zaraz pod tytułem „Sjoniści spiskują przeciwko Polsce“ umieściły „2 grosze“ wiadomości o 2 wiecach... poalesjonistycznych w Kielcach; zaraz dał ten świstek notatkę o pomniku... Judasza Iskarioty, który żydzi wystawili w... Połtawie; zaraz drukować poczęto artykuły i wierszyki, grożące, że w razie zawarcia pokoju wszystkie urzędy poobsiadają „Moški i Srule“; to znowu pod sążnistymi tytułami zamieszczono wzmianki

kiemi środkami „zgubnego wpływu“ żydów i o zapisywanie się — w celu koncentracji sił — do... chrześcijańsko-narodowego stronnictwa niemieckiego... Czy te wszystkie nawoływania trafiają bardzo do serca Niemców—trudno powiedzieć. W każdym bądź razie, każdy Niemiec, przeczytawszy bardzo spokojnie taką proklamację, składa ją flegmatycznie i kładzie do kieszeni, nie przestając palić swego wiecznego cygara. Ale jakoś nie widać, żeby te gorące słowa pisarzy z „Christlich-nationale Partei“ bardzo podniecały umysły; w tramwaju panuje cisza. Niemiec nie łatwo reaguje na demagogię; zanadto lubi on porządek i spokój i zanadto czuje w sobie kulturę, którą wessał wraz z mlekiem matki.

Stanowisko rządu w tej kwestji jest zupełnie określone: walczy on energicznie ze wszelkimi objawami antysemityzmu, opierając się na socjal-demokracji i bardzo wpływowej partji demokratycznej z jej oficjalnym organem „Berliner Tageblatt“. Wogóle trzeba przyznać, że prasa zachowuje się w tej kwestji nadzwyczaj ostrożnie. Zwykle antysemityzm jest uważany, jako najlepszy środek walki z socjalizmem, i — chwilowo — z komunizmem. I tego środka, niestety, ima się często w braku czegoś lepszego i liberalno-demokratyczna prasa. Przykładów mamy aż nadto i wiemy, jak straszne są skutki tego. Tembardziej trzeba uznać pełne godności stanowisko niemieckiej prasy, — jej demokratycznego odłamu. Skutkiem tego jest, że w szerokich masach walki z komunizmem nie pojmują, jako walki z żydami, i jednak — a raczej wskutek tego — jest ona nie mniej energiczna, a może i skuteczniejsza. No, ale to już pro domo sua... W każdym razie żydzi niemieccy uniknęli wielkiego niebezpieczeństwa, i jest to zasługa jedynie niemieckiej prasy. Reakcyjna i pan-niemiecka prasa zajmuje, rozumie się, inne stanowisko pod tym względem. Ale koło jej czytelników jest stosunkowo szczupłe, i — co najważniejsza — w tych sferach szczepienie antysemityzmu jest zbyt rzadkie. Za głęboko tkwi on we krwi niemieckich junkrów i magnatów.

o wykryciu w Warszawie drukarni żydowskich, tłoczących odezwy plebiscytowe dla prusaków. Gdzie i kiedy, w jakiej drukarni — o tem, naturalnie, się nie mówi, sądząc, że czytelnik polski jest tak głupi, iż nie spostrzeże, że to samo daje się taniej i lepiej zrobić w Niemczech. Cel tych wszystkich cuchnących elukubracji jest jasny: podniecić tłumy, by w razie niezawarcia pokoju niezadowolone ich wyładować w stronę najmniejszego oporu, t. zn. żydów.

Ale z drugiej strony musimy odnotować, że następuje w stosunkach polsko żydowskich ostatnio jakiś zwrot ku „lepszemu“. Niewyraźne jest to jeszcze wszystko, niejasne, — ale daje się już wyčiuwać zbliżenie jakiegoś nowego powiewu. Do tej kategorii zjawisk zaliczyć należy artykuł p. M. R. B. w „Rządzie i Wojsku“ p. t. „Przyczyny antysemityzmu w Polsce“; do tej samej kategorii należy artykuł prof. Baudoin de Courtenay w tem samym piśmie, protestujący przeciwko stosowaniu ograniczeń przy przyjmowaniu studentów żydów na wszechnicach polskich, artykuł co najmniej dziwne światło rzucający na prawdomówność i wiarygodność oświadczeń publicznych naszego rządu, że nic podobnego nie ma miejsca. Wreszcie do tego samego rzędu zjawisk należy zaliczyć potężny policzek, jaki urzędowa „nauka“ polska otrzymała od uczonego

Z powodu przeniesienia do innej drukarni, numer 8

„Tygodnika Żydowskiego“

nie mógł się we właściwym czasie ukazać.

Obecny numer 8/9 ukazuje się, jako podwójny.

Wskutek wzrastającej z dniem każdym drożyzny druku, papieru i innych materiałów zmuszeni jesteśmy podnieść cenę pojedynczego numeru do Mk. 2.50, prenumerata zaś wynosić będzie Mk. 10.—miesięcznie.

Prosimy prenumeratorów naszych o nadesłanie różnicy, do dn. 1/3, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy skrócić stosunkowo czas prenumeraty.

ADMINISTRACJA

„Tygodnika Żydowskiego“.

Badacz, którego wzrok nie przenika poza powierzchnię życia społecznego, szczerze będzie mógł twierdzić, że i teraz Niemcy nie są prawie dotknięci bakcyllami antysemityzmu. Lecz dość przyjrzeć się poważniej życiu w Niemczech, żeby na podstawie faktów, których nieznaczna tylko część stanowi wyżej przytoczone, przejść do wniosku, że antysemityzm w Niemczech jednak egzystuje; jest on, co prawda, tymczasem jeszcze „im Werden“ i gnieździ się tylko w pewnych kołach społeczeństwa, ciągnących z tego materialne lub moralne zyski. Jednak stanowi on niebezpieczeństwo, z którym trzeba się poważnie liczyć. Usunięciem tego niebezpieczeństwa, i energicznym uzdrowieniem miejsc, nim zagrożonych, powinna się zająć żydowska, a przede wszystkim niemiecka inteligencja.

L. Wittkind.

tej europejskiej sławy, co prof. Pietrażycki, który zgłosił swoją dymisję wskutek niezatwierdzenia przez Senat Uniwersytetu Warszawskiego kandydatury prof. Askenazego. Tu bezwstydnym poprostu antysemityzm, jaki ogarnął nawet uczonych polskich, otrzymał cios poważny, i żałować jedynie należy, że stało się to konkretnie dla uczonego wprawdzie tej miary, co prof. Askenazy, ale tej wartości społecznej i moralnej, jaką pan ten reprezentuje.

Bądź co bądź są to wszystko nowe powiewy, jakgdyby budzącego się opamiętania, ocknięcia się z tyloletniego obłędu żydożerczego. Wróży to może zbliżającą się wiosnę w stosunkach polsko-żydowskich, która bodajby przyszła już wraz z wiosną kalendaryzową.

Pragnęlibyśmy tego, ale boimy się rokować zbyt wielkie nadzieje i przepowiadać zbyt wiele, bo... marcowe uśmiechy słońca częstokroć zawodzą.

Ben-Lewi.



KRONIKA ŻYDOWSKA.

Z ruchu sjonistycznego.

Obrady komitetu wykonawczego organizacji Sjonistycznej w Londynie.

Obrady Wielkiego Komitetu Wykonawczego (A.C.) otworzył w nroczyście sposób SOKOŁOW we środę, 11 lutego. W mowie swej dał wyraz radości, że poraz pierwszy, od wybuchu wojny mogą brać udział w posiedzeniu delegaci wszystkich krajów, i wygłosił wspomnienie pośmiertne Wolfsohnowi, Tschlenowowi, Heymanowi i Adolfowi Standowi. Następnie Dr. Hantke odczytał listę obecnych oraz federacji, zastąpionych na posiedzeniu, i zaproponował wybór komisji, któraby się zajęła sprawą dopuszczenia do obrad uczestników, nienależących do Kom. Wyk., poczem odczytano telegramy powitalne. M. i. nadszedł także telegram od Usyskina, który dał wyraz nadziei, że obrady A. C. będą owocodajne dla sprawy palestyńskiej.

W dalszym ciągu złożył Dr. WEIZMAN sprawozdanie polityczne, w którym wskazał m. i., że należy się liczyć z faktem, że w najbliższym czasie Liga narodów powzięmie decyzję co do udzielenia mandatu nad Palestyną. Najważniejszą kwestją jest sprawa granic. Zastępcy organizacji syońskiej otrzymali podczas rokowań z wszystkimi rządami przyrzeczenie, że granice kraju żydowskiego odpowiadać będą koniecznościom życiowym i dalszemu zdrowemu rozwojowi Palestyny. Następnie przedstawił Dr. Weizman, że należy uchwalić dalszy plan pracy i mówił o misji Herberta Samuela, której przypisuje wielkie znaczenie. Wskazał wreszcie na fakt, że niestety delegaci Ameryki nie biorą udziału w obradach z powodu nieprzewidywanych trudności, co jest bolesnym z tego powodu, że Ameryka podczas całej wojny finansowo zasilala partję i obecnie pokrywa 80 procent wydatków organizacji. Mówca przedstawiał stan Żyd. Funduszu Narod. i instytucji bankowych.

Po Weizmanie mówił Sokołowski o stanowisku obecnego rządu francuskiego. Tuż przed wyjazdem z Paryża do Londynu był na posłuchaniu u prezydenta ministrów, Milleranda, i Bourgeois'a, delegata Francji w Lidze Narodów, i odniósł silne przekonanie, że także nowy rząd trwa przy dawnej deklaracji Pichona odnośnie do Palestyny.

Tydzień palestyński w Ameryce.

Dnia 1. lutego b. r. rozpoczął się w całej Ameryce tydzień palestyński. W akcji bierze udział 5.000 związków żydowskich. Celem akcji jest zaznajomienie ludu żydowskiego w Ameryce ze wszelkimi problemami palestyńskimi przy pomocy referatów, odczytów, przedstawień teatralnych i t. p. Akcją kieruje departament oświaty przy organizacji syońskiej w Ameryce.

Zjazd akademików sjonistów w Przemyślu.

W niedzielę, dn. 15 b. m. rozpoczęły się w Przemyślu obrady zjazdu sjonistycznych korporacji akademickich w Małopolsce przy udziale 25 delegatów z 12 miast.

Zjazd zagał przemówieniem hebrajskim i żydowskim dr. SCHWARZBART (Kraków). Powitali Zjazd; rabin przemyski i zastępca pracownik na niwie sjonistycznej w Galicji SCHMELKES, przew. Kom. lok. Org. syoń. w Przemyślu dr. SCHUTZMANN, GRAWICKI (Warszawa), w imieniu frakcji sjonistycznej „Hapoel-Hazair“ w Polsce, SZTARKER im. Zw. akad. „Agudath-Hercel“, w Przemyślu i Reiss w imieniu org. „Haszomer“ w Polsce.

Dookoła akcji odbudowy Palestyny.

Dnia 22. stycznia b. r. odbyło się w Londynie w związku z nowopowstałym palestyńskim Towarzystwem budowlanym „Habone“ zebranie pod przewodnictwem p. Stuarta Samuela, na którym uchwalono natychmiastowe przystąpienie do energicznej pracy i nawiązanie w tym celu ścisłego kontaktu z fachowcami technicznymi.

Uchwalono także utworzenie Rady nadzorczej dla kontrolowania działalności i rozwoju „Habone“, z Stuartem Samuelem na czele.

W Palestynie.

Dnia 6 stycznia b. r. odbyło się w Jerozolimie ogólne zebranie członków Izby Handlowej. Zebranie zagał przewodniczący, szef wojskowy, pułk. Stuart, który zaznaczył, iż celem Izby będzie zjednoczenie i zorganizowanie kupców wszystkich narodowości i wyznań dla wspólnej pracy nad rozwojem handlu w kraju. Na wniosek p. Kaspi, który zwrócił uwagę na to, że większość członków Izby nie rozumie ani po angielsku, ani po arabsku (na 134 członków jest przeszło 100 żydów) zostały sprawozdanie i referat sekretarza p. Shili przetłumaczone na język hebrajski.

Varia.

Emancypacja żydów w Finlandji.

W ubiegłym tygodniu odbył Sokołowski, przewodnicząc delegacji żydowskiej, konferencję z p. Encklem, przewodniczącym delegacji finlandzkiej w Paryżu, w sprawie położenia żydów finlandzkich. We Finlandji jest około 2000 żydów, którzy się już urodzili we Finlandji, bo żydom rosyjskim już od wielu lat wzbiorona była imigracja do Finlandji. Za dawnych rządów byli żydzi poddani wielu ograniczeniom, które przypominały jeszcze czasy średniowiecza (np. nie wolno im było zawierać małżeństw bez osobnego zezwolenia). Dopiero dnia 12 stycznia 1919 przyjął parlament finlandzki ustawę o naturalizacji żydów. Ustawa ta jednak, wzorując się na precedensie rumuńskim, nie przyznała praw obywatelskich wszystkim żydom finlandzkim, lecz stanowiła, że każdy żyd musi osobno starać się o udzielenie mu obywatelstwa. Dlatego też dotychczas ledwo piąta część żydów finlandzkich uzyskała prawa obywatelskie mimo, że od uchwalenia ustawy naturalizacyjnej upłynęły już 2 lata.

Obecnie p. Enckel dał p. Sokołowskiemu formalne przyrzeczenie, że samodzielną Finlandja da żydom zupełne równoprawienie obywatelskie bez żadnych ograniczeń.

Rezolucje zjazdu rzemieślników.

Zjazd rękodzielników żydowskich w Warszawie uchwalił następujące rezolucje:

Wybiera się organ centralny, który będzie miał za zadanie strzedz ekonomiczne, prawne i społeczne interesy żydowskich rękodzielników w Polsce.

W tym celu należy:

1) prowadzić energiczną akcję celem zorganizowania rękodzielników żydowskich, zakładać wszędzie stowarzyszenia rękodzielników, gdzie takowe jeszcze nie istnieją, starać się o legalizację statutu ogólnego, na podstawie którego będzie można bez osobnej legalizacji zakładać związki zawodowe na prowincji.

2) starać się o podniesienie stanu kulturalnego stowarzyszeń rękodzielniczych przez systematyczną pracę uświadamiającą, kształcenie instruktorów, którzyby objężdżali miasta prowincjonalne celem informowania rękodzielników żydowskich o bieżących sprawach na polu gospodarzem, technicznym i kulturalnym, oraz celem informowania o sposobach i formach zakładania kooperatyw, konsumów, czyteln, kursów zawodowych, etc.

3) zamienić pismo „Der Jidisze Handwerker“ (Rękodzielnik żydowski) na centralny organ rękodzielników żydowskich.

4) zebrać materiał statystyczny, dotyczący położenia żydowskich rękodzielników w Polsce.

5) zorganizować racjonalną opiekę społeczną dla bezrobotnych, chorych i niezdolnych do pracy rękodzielników, założyć centralne biuro pośrednictwa pracy, towarzystwo ubezpieczeń, centralną kasę chorych i podobne instytucje społeczne.

6) założyć biuro porad prawnych celem udzielania informacji we wszystkich sprawach zawodowych i prawnych.

Żydzi na Litwie.

W czasie swego pobytu w Berlinie udzielił były minister litewski, adwokat Rosenbaum współpracownikowi „Jüd. Volksblatt“ następujących informacji o życiu żydów na Litwie:

Małe państwo litewskie należy faktycznie do tych nielicznych krajów, gdzie ludność żydowska nie ma powodów do narzekania. Litwa stanowi pod tym względem wyjątek wśród

państw powstałych na obszarze dawnego imperjum rosyjskiego. W kraju panuje ład i porządek, a rząd i władza cieszą się należytym autorytetem. Wprawdzie tu i owdzie zdarzają się nadużycia podrzędnych organów; zostają jednak po krótkim czasie usunięte. Stosunek żydów do innych narodowości, żyjących na Litwie, jest przyjazny. Również chłopci odnoszą się przychylnie do żydów. Nie oznacza to jednak, jakoby w kraju nie istniał wcale antysemityzm. Są przecież żywioty, które prą do antysemityzmu. Żywioty te rekrutują się z dawnych urzędników i oficerów carskich.

Stanowisko rządu do żydów nie pozostawia nic do życzenia. Żydzi sprawują wysokie stanowiska w administracji. Niedawno odbył się na Litwie zjazd gmin żydowskich, a w obradach jego uczestniczyli prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych. Przewodniczył zjazdowi minister dla spraw żydowskich, Solowiejczyk.

Na Litwie istnieją trzy typy szkół żydowskich, mianowicie szkoły z językiem wykładowym hebrajskim, szkoły żydowskie oraz ortodoksyjne. Na wszechnicy Kowieńskiej mają być utworzone w niedalekiej przyszłości katedry dla przedmiotów z dziedziny nauki żydowskiej.

Palestyna a Żydzi^{*)}

Żyjemy w okresie przełomowym.

Wielka burza dziejowa zdaje się, już ucicha, jednak gdzieś niedaleko jeszcze szaleje. Jesteśmy świadkami tego, jak burza ta zmiotła z horyzontu wielkie mocarstwa, jak natomiast małe uciśnione narody uwolniła z pęt niewoli i pozwoliła im rozwijać we własnej ojczyźnie swą kulturę.

Jeżeli rzec to można o Polsce, Czechach, i innych krajach, to w każdym bądź razie nie o Palestynie. Owszem, i Palestyna znajduje się w stadium wyzwolenia. Żyjemy wszyscy nadzieją, że, skoro tylko traktat pokojowy z Turcją zostanie zawarty, sprawa Palestyny, emigracji, protektoratu i innych związanych z tem spraw będzie uregulowana, i wcześniej czy później my, żydzi, będziemy musieli szczerze wziąć się do pracy nad odbudową naszej ojczyzny. Będziemy musieli z bohaterów czynu i przenieść swe myśli z dziedziny fantazji w dziedzinę rzeczywistości.

Powiadam, że będziemy musieli. A czy czynimy w tym kierunku jakieś postępy? czy zbliżamy się choć powolnymi krokami do naszego wymarzonego ideału? Czy każdy z nas, żydów, dostosowuje, swe interesy do interesów ogólnonarodowych? Czy młodzież żydowska, ta młodzież, która powinna być przyszłością narodu, stanowiskiem swem odpowiada powadze chwili? Czy w kierunku umożliwienia regularnej emigracji coś działo się? Są to wszystko pytania, na które można dać odpowiedź negatywną. Być może, nie z naszej winy stosunek nasz do Palestyny ogranicza się do tęsknoty; być może, nie z naszej winy jesteśmy sjonistami słowa, a nie czynu, ale w każdym bądź razie stwierdzić należy pewną ośpałość i brak poświęcenia się narodu żydowskiego. Stwierdzić to należy z bólem w sercu, jakkolwiek życzyć by sobie należało, aby sprawa ta przyjęła inny obrót.

Ten brak idealizmu w narodzie żydowskim skostatować możemy na każdym kroku, gdzie sprawa styka się z czynem; widzimy, że jesteśmy doskonałymi bojownikami słowa dla obcych celów i cudzych spraw.

^{*)} Podajemy powyższy sympatyczny artykuł, odzwierciedlający niecierpliwienie i absenteizm glosowy pewnych kół sjonistycznych, pomimo iż nie możemy podzielać cokolwiek nieuzasadnionego pesymizmu autora, nie liżąc się do obiektywnych koniunktur politycznych. — Redakcja.

Przekleństwo: żyd jest mądrym dla całego świata, ale nigdy dla siebie,—znajduje coraz więcej racji w umysłach tych, którzy, obserwując życie narodu żydowskiego, szczerze pragnęliby jego odrodzenia.

I rzeczywiście! Żyd potrafi dla obcej sobie sprawy poświęcić swoje życie, wznieść burzę w państwie, ale gdy chodzi o swoją własną sprawę, ogarnia ją siecią tyłu teorii, tyłu kombinacji, że sprawa kończy się tylko na teoretycznym wykończeniu i doprowadzoną jest tylko do momentu czynu.

W stosunku do Palestyny możemy siebie porównać do zakochanego, który jest bardzo daleko od swej ukochanej, ma nadzieję że się z nią zobaczy, bardzo często o niej zapomina i wspomina tylko wtedy, kiedy jest opuszczony przez wszystkich i kiedy nawiedza go nieszczęście. To samo i my, żydzi. Żyjemy nadzieją, że kiedyś powrócimy do swej ukochanej ojczyzny; tymczasem tu na miejscu coraz bardziej się ugruntuujemy, mimo woli wpajamy w siebie obcą kulturę, często zapominamy o swej ojczyźnie, a wspominamy tylko wtedy, kiedy jesteśmy w nieszczęściu; chcemy swą własną kulturę rozwinąć na obcym nam gruncie i wśród obcych nam ludzi.... Siłą rzeczy, siłą czasu musimy przejąć się kulturą tych krajów, w których żyjemy, jeżeli zawczasu szczerze nie pomyślimy o realizacji naszych celów i jeżeli wcześniej czy później staniemy się żydami czynu, a nie słowa.

Bo dotychczas sprawa żydowska zdaje się być wykończoną teoretycznie; posiadamy już dość partii, z których każda stara się być bardziej demokratyczną, otoczyć naród żydowski taką siecią dogodnych teorii ekonomicznych, aby mu było dobrze, ale... w teorii; posiadamy natomiast mało takich, którzyby pomyśleli o sposobie realizacji sjonizmu, którzyby rozpoczęli pracę w tym kierunku, aby pokazać światu, że o Palestynie myślimy i mówimy nie tylko w chwilach ucisku, lecz że jest ona jedynym naszym wyjściem, do którego zdążamy i zdążać będziemy.

I młodzież żydowska, od której tak wiele oczekiwać należałoby, nie stoi na tem stanowisku, na jakim stać by powinna. Nie posiada ona w sobie dość entuzjazmu, idealizmu i poświęcenia się dla świętej sprawy. Gdy dały się słyszeć plany kierowników sjonizmu stworzenia uniwersytetu żydowskiego w Palestynie, młodzież żydowska wcale nie dała znaku życia, nie starała się dać do zrozumienia tym, którzy, pojmując znaczenie takiej placówki w Palestynie, chcieli ją stworzyć, że ona, ta młodzież, jest gotowa i że, gdy tylko sprawa tego wymagać będzie, stanie na posterunku. Nie uczyniła tego; nie wiem, czy jest usprawiedliwioną. Nie wiem też, czy usprawiedliwiony jest naród żydowski, który nieco obojętnie zachowuje się względem kwestii realizacji Palestyny.

A tymczasem życie surowe czyni swoje, coraz bardziej wplątamy się w życie tych krajów, w których żyjemy, mimowoli przejmujemy się obcymi nam kulturami, walczymy w imię obcych ideałów, a przysłuchujemy się tylko temu, co się tyczy Palestyny.

Należałoby szczerzej i poważniej pomyśleć o naszej sprawie, należałoby więcej czynić, niż mówić, z większym idealizmem i zapałem zabrać się do pracy, by na ziemi Jezajasza i Machabeuszów rozwinąć nasz biało-niebieski sztandar.

Ludwik Pollak.

Kielce, w Lutym 1920.

Znaczenie i wartość żydowskiego ruchu młodzieży.

Z dziwnem spotykamy się w społeczeństwie naszym zjawiskiem: my, tak słabi pod każdym względem, nieskończenie w stosunku do innych narodowości ubodzy w takie organa rozwoju społecznego, jakimi są instytucje ekonomiczne, czy wychowawczo-oświatowe — zupełnie jednak obojętni jesteśmy, gdy niezmożona siła narodu, mimo niepojętych przeszkód, nowe twórcze instytucje naszego bytu narodowego buduje. Obojętność ta, lub może karygodne niezrozumienie szczególnie daje się u nas zauważyć w stosunku do kwestji wychowawczych mimo, iż zdawałoby się, że jest raczej przeciwnie. Wychowanie — jak zresztą wszystko u nas — traktujemy apolitycznie. Rodzicom żydowskim w większym daleko stopniu, niż u innych narodów, zależy na tem, by dzieci ich — synowie w szczególności — byli wykształconymi, a jednak dopiero ostatnio i to w nader małym stopniu poczęto myśleć o wychowaniu narodowem, zrozumianem szerzej, jako wartości ogólnej, a nie jednostkowej. W ostatnich latach wśród młodzieży żydowskiej żywiołowo wprost tworzyć się poczęły organizacje młodzieży, powstał t. zw. ruch młodzieży; społeczeństwo nasze zachowało się względem niego jednak dość obojętnie, nie wykazało w stosunku do niego większego zainteresowania, nie mówiąc już o popieraniu go materialnem. Gdy na początku z. r. ukazało się pismo młodzieży szomrowej, „*Hazak w'emać*“ (w języku polskim), ani jedno żydowskie pismo nie tylko, że nie zamieściło o niem recenzji, ale nawet nic nie nadmieniło, jakgdyby ukazanie się tego pisma było zjawiskiem codziennem i zwykłym w życiu naszym. Inaczej podobne sprawy traktują inne społeczeństwa: Anglicy troskliwie opiekują się organizacjami swej młodzieży. Niemcy bardzo wiele uwagi poświęcają ruchowi młodzieży, również i polacy rozumieją, jakie on ma znaczenie dla przyszłości narodu. Dla porównania z nami mały przykład: Przed kilkunastu miesiącami polska młodzież szkolna wydała pisemko, które z natury rzeczy, nader małe miało znaczenie dla społeczeństwa polskiego, tembardziej, że i wartość jego była mała, a jednak „*Kurier Warszawski*“ nie omieszczał umieścić o niem recenzji. Jak postąpiła w podobnej, lecz daleko donioślejszej sytuacji nasza prasa — już wiemy. Do naszego to społeczeństwa należałoby, bardziej niż do któregośkolwiek innego zastosować przysłowie: „*Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie*“.

II. Jak ważnem dla nas zjawiskiem jest ruch młodzieży żydowskiej, świadczy ogromna, jak na nasze stosunki, ilość zorganizowanej na ziemiach polskich młodzieży żydowskiej. Trudno podać jej liczbę choćby w przybliżeniu, dość jednak powiedzieć, że istnieją organizacje, do 10-ciu tysięcy członków liczące. Już samo zjawisko organizacji, bez względu na jej cel, winno obserwatora natchnąć myślą wykorzystania go. Przytem wszak młodzież w organizacji, przejawiając się z właściwym sobie entuzjazmem jakąś ideą, poważnie i wytrwale pracuje nad samodoskonaleniem się dla umożliwienia sobie pracy dla tej idei. We wszystkich więc organizacjach mamy samokształcenie, kółka, kursy, wykłady, biblioteki, warsztaty i temu podobne

instytucje rozwojowe. Ujrzymy tam często poważny a zarazem entuzjastyczny stosunek do rzeczy. O żywotności ich świadczy to choćby, że potrafiły one nie tylko utrzymać się w ciągu kilku lat, ale nawet umocnić i rozwinąć. Żywotność tę i zapal zorganizowanej młodzieży chciały wyzyskać i niejednokrotnie wyzyskiwały i wyzyskują polityczne grupy żydowskie. Niektórzy działacze partyni nie rozumieją, jaką zbrodnią jest używanie młodzieży w celach partyjno-politycznych, pozwalając sobie na niedopuszczalne z punktu widzenia pedagogiki narodowej agitacje, wciąganie do pracy partyjnej, a nawet tworzenie organizacji młodzieży specjalnie dla celów partyjnych! Tak to nasze społeczeństwo, miast wspomaganie organizacji młodzieży materialnie, miast udzielania im rad i wskazówek w sprawach organizacyjnych — szkodzi młodzieży, ciągnąc ją poprzez bagniste drogi działalności politycznej. Nienapróżno też przywódcy ruchu młodzieży na Zachodzie przestrzegają przed współpracą starszych, wskazując na demoralizację i politykomanję, powstającą z ich winy. Taki stosunek społeczeństwa żydowskiego do ruchu młodzieży żydowskiej powinien i musi zasadniczo się zmienić: obojętność lub chęć wyzyskania organizacji młodzieży w celach politycznych musi być zastąpiona przez poważne współdziałanie z temi organizacjami, jako doniosłymi czynnikami wychowania narodowego.

Jeżeli ruch młodzieży nader wielkie ma znaczenie dla innych narodowości, to wielokroć większe ma dla nas żydów. Przyczyna prosta: nie mamy szkoły narodowej, i ruch młodzieży musi nam w znacznej części ją zastąpić. Powiem więcej: ruch młodzieży żydowskiej i tylko on da nam szkołę żydowską! Umiejmy go tylko wyzyskać, umiejmy z nim współdziałać — nie kierować! — nie żądamy od niego t. zw. służby narodowej, sprowadzającej się do zbrodniczego wyzyskiwania polityczno-partyjnego dusz młodocianych, dajmy młodzieży zorganizowanej możność poważnej zabawy, poważnej nauki i poważnego wychowania — a pozyskamy w ruchu młodzieży żydowskiej wielce doniosły czynnik naszego odrodzenia narodowego.

M. Königstein.

IDA...

Idą zgubieni w mroczną noc,
W drogę nieznaną,
W świat ich wyparła boża moc,
W dal rozetkaną.
Ocean gorzkich spłynął łez,
Ból krwawi serce,
Jaki wędrowki cel? Gdzie kres
Wiekowej męce?
Idą przez wiecznych cierpień zgrzyt,
Żydzi-tułacze;
Kiedyż słoneczny wzejdzie świt,
Zamilkną płacze?
Idą przez życia cierni i głóg
Dusze waleczne,—
Kiedyż w Ojczyzny wkroczy próg
Plemię odwieczne?

R. Gliksonówna.

J. L. PEREC.

Post.

Zimowy wieczór. Sara siedzi przy kaganku i ceruje starą pończochę. Palce jej skostniały i praca wolno posuwa się naprzód. Wargi jej posiniały z zimna. Co chwila rzuca robotę i biega po pokoju, aby rozgrzać zziębnięte nogi.

Na łóżku, na gołym sienniku śpi czworo dzieci, po dwoje z każdej strony—jakieś nędzne łachmany chronią je od zimna.

Co chwila któreś z dzieci budzi się, coraz to inna główka woła cieniutkim głosikiem:—„Jeść!“.

—Poczekajcie, dzieci,—uspakaja je Sara—niezadługo przyjdzie ojciec i przyniesie wam kolację—obudzę was wtedy.

—A obiad?—pytają dzieci z płaczem—jeszcze nie było obiadu.

—I obiad przyniesie.

Sama nie wierzy w swoje słowa. Rozgląda się po pokoju—czy by nie można było zastawić czego... nie!

Puste, mokre ściany. Otraskany piec. Dookoła ziąb i wilgoć... Na ławce trochę stłuczonych garnków, na piecu—stary, zniszczony świecznik blaszany „Chai-nuke-lempel“. W suficie sterczy gwóźdź od wiszącej tu niegdyś lampy. Dwa łóżka, puste, bez poduszek... I nic więcej.

Dzieci po chwili znowu zasypiają. Sara patrzy na nie, głęboka litość ściska jej serce. Łzawym wzrokiem spogląda ku drzwiom. Na schodach wiodących do suterenu słychać ciężkie kroki. Gruchoczą blaszane kubły. Promień nadziei rozjaśnia jej zbiedzoną twarz. Biegnie do drzwi,—wchodzi błady, zgarbiony żyd, obarczony próżnemi kubłami. Mąż—no?—cicho pyta Sara. Stawia kubły na podłogę, wzdycha i odpowiada jeszcze ciszej:

—Nic, znowu nic! Nikt nie zapłacił. Powiadają, że „jutro“. Wszyscy mówią: „Jutro, pojutrze, pierwszego“...

—Dzieci od rana nic prawie nie jadły,—powiada Sara—szczęście, że chociaż śpią... Biedne dzieci...

Nie może powstrzymać łez i zaczyna cicho płakać. Czego, niemądra, płaczesz?—pyta mąż.

—Oh, Mendlu, Mendlu, dzieci takie głodne.—Wyśilkim woli stara się powstrzymać łzy.

—Jak się to wszystko skończy—mówi smutnie—codziennie gorzej.

—Gorzej? Nie, grzesz, Saro. Zeszłego roku było gorzej, znacznie gorzej. Nie tylko że nie było chleba, ale nie mieliśmy dachu nad głową! Dzieci wałęsały się po całych dniach na ulicy, a w nocy gdzieś pod płotem... teraz przynajmniej leżą na sienniku i mają dach nad sobą.

Sara zaniosła się płaczem. Przypominała sobie, że właśnie wtedy, będąc bez dachu, straciła dziecko. Zaziębiło się i umarło.

Umarło, jak na pustyni... Nie było ratunku znikąd... Jak świeczka, zgasła, reszcie dzieci na długie lata... Bo też nie chodzili do synagogi błagać Pana Zastępów, ani na groby, nawet nic nie uczynili od uroku.

Mąż pociesza ją, jak może.

—No dosyć, Saro, uspokój się, nie grzesz...

—Kiedyż wreszcie Bóg zlituje się nad nami?

—Zlituj się nad sobą—nie dręcz się! Jak ty wyglądasz? Dziesięć lat zaledwie upłynęło od dnia naszego ślubu... Serce mi się kraje, kiedy patrzę na ciebie — a byłaś najpiękniejszą dziewczyną w całym mieście.

—A ty? Pamiętasz, nazywano cię Mendlem-siłaczem, a teraz—skurczyłeś się we troje, chorujesz... wiem, chociaż ukrywasz to przedemną. Och, Boże! Boże!

Dzieci się budzą.

—Jeść!.. Chleba...

—Bron Boże! Któż to je dzisiaj!—odzywa się nagle Mendel. Przestraszone dzieci zrywają się z łóżka.

—Dziś post,—mówi Mendel ponuro.

Dzieci na razie nie rozumieją.

—Post? jaki post?—pytają ze łzami.

I Mendel opowiada im, że spuszczonej głową, że dziś podczas modlitwy porannej upadła Tora z ambony.

—Dlatego—kończy—wyznaczono na jutro post, nawet niemowlęta będą pościć.

Dzieci milczą, a on ciągnie dalej:

—Jest to post niemniej ważny od Sądneho Dnia i Tysze-B'ow; zaczyna się dziś wieczór.

Dzieci wyskakują z łóżka i bosy, w podartych koszulkach skaczą po pokoju, wołając radośnie:

—Post! Post! Będziemy pościć!

Mendel zastawia plecami kaganek, żeby dzieci nie spostrzegły, że matka płacze.

—Ciszej, ciszej!—W post nie wolno tańczyć; Bóg da, że będziemy tańczyć na Symchas-Tore.

Dzieci przycichły. Zapomniały o głodzie.

Jedna z dziewczynek zaczyna śpiewać:

„Na wysokiej górze“...

Dreszcz przeszywa Mendla.

—Śpiewać też grzech,—powiada zdławionym głosem Dzieci cichną i zasypiają, zmęczone tańcem i śpiewem.

Najstarszy chłopiec nie śpi jeszcze i pyta:

—Ojcie, kiedy już będę miał trzynaście lat?

—Nie prędko jeszcze, Chaimku, za cztery lata dopiero,—abyś był zdrow.

—A kupisz mi wtedy „Tfilin“?

—Co za pytanie?!

—I woreczek do „Tfilin“?

—No chyba!

—I modlitewnik? Malutki, ze złotym brzegiem? prawda?

—Bóg da, że wszystko otrzymasz, Chaimku... Proś tylko Boga.

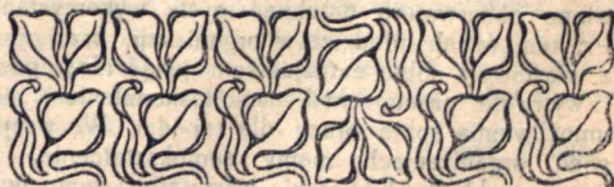
—No, to ja nigdy już nie będę jadł w post.

—Tak, tak, Chaimku, nigdy.

A w duchu myśli:

—Wielki Boże, aby nie zaznały więcej takich postów, jak dziś.

Przeł. Celina Meersonówna.





M. BRODERSON.

Najsamotniejszy.

Jak nędzarz wśród nich żył,
Zrywał się ledwo świt
I chodził cichym, tajemniczym krokiem
Błękitnooki, niewysoki żyd
Z przedziwnie smętnym i żałosnym wzrokiem.
Słuchając pieśni ich, dziwny czuł wstyd;
Więc—z przędzy łez snuł dla nich szczęścia myt,
Kochał ich męki, bóle i katusze,
Chciał być ofiarą ich i prorokiem
I uczył ich, że smutek krzepi duszę.
A tam—nad drogą, gdzie się złocą dale,
Z ślepoty ócz i nienawiści siewu
Wznosiły się gwałtowne kurzu fale.
Więc, widząc w oczach ich pochodnie gniewu,
Trząsł się, jak liść, w okrutnej poniewierce
I czuł, jak schnie i kurczy mu się serce.
Płakał, bo smutek znękał go i zmógł
Płakał bezsilnie, jak zbłąkane dziecko,
Że niema cudów i że zimał Bóg,
A grzech pokonał wszystko na tym świecie.
Wtem ktoś z żołnierzy poznał jego twarz
I nieprzytomny z gniewu i wściekłości
Z pianą na ustach i piorunem w oku
Przerwał swą pieśń okrzykiem ślepej złości:
„Czego ten żyd chce od nas? On—nie nasz?
„Czego tak śledzi nas na każdym kroku?“
I setki pięści wzniosło się do góry
Twardych jak mury —
„Na stos go zaraz! Na tortury!“
Wyto, krzyczano zewsząd w tłumie —
„Zmiażdżyć! Obedrzeć go ze skóry!“...
A On? W głębokiej stał zadumie,
Jak wąłta trawka, kiedy wiatr ją żenie,
Śmiertelnie blady, jak żałobna chusta,
I niepojęte zdjęło go wzruszenie
I w gorzkim bólu zagryzł ciche usta.
I utkwiał w ziemię zawstydyzone oczy.

I ktoś już dotknął jasnej Jego głowy,
I ktoś Mu w oczy pluł; i czyjs głos wraży
Obrzucał Go splugawionemi słowy,
I czyjaś ręka biła Go po twarzy
A On?... A On w męczeńskiej stał koronie,
Sponiewierany, brudny, zakrwawiony,
Z podbitem, sinem, zażawionem okiem,
Obdarty i znieawidzony,
Zbezczeszczony.
I do starego Krzyża cichym krokiem
Skierował się i wznosił bolesne dłonie,
Z katami pojednany,
Lecz przez nich niepoznany.

Przeł. z żyd. Celina Meersonówna.



RATUJcie ZDROWIE!

Szyller-Szkolnik po dokładnem zbadaniu po-
wszystkim komu zdrowie leca mężczyznom i kobietom,
jest drogie, następujące po-
uczające książki:

Doktor Paczkowski: „Jak zapobiegać zara-
żaniu się chorobami
wenerycznymi oraz niemocy płciowej“.
Mnóstwo cennych rad, wskazówek.
Środki ochronne najbardziej wypróbo-
wano ku zapobieganiu. Leczenie.
Cena 3.—marki.

Doktor Fruchtmann: „Syfis-
lis“.
Niewielka, lecz treścią bogata książka
zawiera: Najnowsze poglądy na jego
uleczalność, rozpoznawanie, sposób za-
pobiegania, leczenie, zawieranie związków małżeńskich oraz
dziedziczenie. Cena 3 mk.

Dr. Lyman-Sperry: Życie płciowe zwierząt
i ludzi. Treść: płciowy
rozwój zwierząt. Narządy płciowe mężczyzn. Przedwczesna
dojrzałość. Prostytucja. Choroby płciowe. Środki podnie-
cające=odurzające. Cena 5 mk.

Dr. Braun: „Samogwałt“ mężczyzn, kobiet, jego
skutki, środki wyleczenia. Prak-
tyczne wskazówki. Podręcznik dla rodziców i opiekunów.
Cena 5 mk.

Dr. Karol Werner: „Masaż“ Podręcznik
praktyczny. 14 s. iet-
nych rysunków. 5 rozdziałów. Bogata treść. Leczenie cho-
rób: nerwowych, skórnych, reumatyzmu. Masaż twarzy,
szyi, oczu, narządów trawienia, brzucha. Sposób leczenia
łatwy, zrozumiały dla każdego. Cena 10 mk. Sprzedaje
i wysyła tylko dorosłym. **Szyller-Szkolnik, War-
szawa, Piękna 25 m. 12** róg Marszałkowskiej,
podwórze, lewo. Zamiejscowym wysyłam po otrzymaniu go-
łówni, gdyż pocztą zaliczek nie przyjmuję.



Prosimy o wznowienie prenumeraty na m. Marzec 1920.

Cena proszku
50 fen.

Najsilniejsze bóle głowy i migrena
ustają natychmiast po zażyciu proszku

Kowalskiny

Wyrób lab. „AP. KOWALSKI”.

Żądać w aptekach i składach aptecznych.



JAŚNIEJ SŁOŃCA
PASTA DO OBUWIA
DZIĘKI WŁASNOŚCIOM CHEMICZNYM
KONSERWUJE OBUWIE I NADAJE PIĘKNY POŁYSK
ŻAŁAĆ WSZĘDZIE

Fabryka przetworów techn.-chem. Dzielna 48, tel. 286-51 L. Lewin



Prawdziwa przyjemność!

Pijcie tylko powszechnie znaną herbatę

„INDIANA”

znana ze swej dobroci i aromatu. Gwarancja netto wagi.

KANTOR I SKŁAD: Warszawa. Nalewki 13. Telef. 222-23.

E. W. I. G.

Pierwsze Warszawskie Importowe Towarzystwo z o. p.

Najtańsza i najlepsza herbata cejlońska i chińska do nabycia
we wszystkich hurtowych składach i sklepach detalicznych to-
warów kolonialnych.

Warszawa, Leszno 10,

TELEFON 306-26.

PIJCIE TYLKO POWSZECHNIE ZNANĄ HERBATĘ

T-wa „Synapi”



KANTOR I SKŁAD

Warszawa, Twarda № 15.

Telefon № 199-89.

Właściciel N. D. BERGMAN

Karbid, świece

i różne

artykuły chemiczne

L. FRIED

WARSZAWA,

Graniczna 9, tel. 235-82.

Egz. od r. 1900.

**Farby i artykuły tech-
niczne i chemiczne**

A. Engel

Warszawa, Graniczna 16

Telefon 118-53.

Artykuły do wyrobu

PASTY do
obuwia
oraz do **MYDŁA.**
wyrobu

E. NEUFELD,

Graniczna 7 w podwórzu
Telefon 134-28.

Brylanty, Perły i Bizuterię
kupuję — najsumienniejszą cenę.

S. SZLESINGER

Miodowa № 1. Telef. 280-93.

Treść № 8/9.

- 1) Na starą nutę—N. Szwalbe; 2) Równi z równymi—A. Hartglas; 3) Pogromy w Polsce (d.c.)—J. Grynbaum;
- 4) Antysemityzm w Niemczech—L. Wittkind; 5) Kronika; 6) Palestyna a żydzi—Ludwik Pollak; 7) Znaczenie i wartość żydowskiego ruchu młodzieży—M. Königstein; 8) Idą... (wiersz)—R. Gliksonówna; 9) Post—J. L. Perec; 10) Najsamotniejszy (wiersz)—M. Broderson; 11) Gawędy tygodniowe (feljton)—Ben-Lewi.